

OPOWIECIE.INFO

MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

MIESIĘCZNIK

NUMER 27-10/2020

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2657-3164



zawsze pewnie / zawsze konkretnie

www.opowiecie.info

**Nie jest rzeźnikiem, lecz
dyrygentem i zakonnikiem**



Fot. Jolanta Jaszińska-Mrukot

Ojciec Robert Makulski opowiada o miłości do muzyki, powołaniu i...
stopieniu smalcu. > 20-21

**Powstaje nowoczesna
budowla**



Fot. MEB Group

Między innymi firma MEB Group, jako generalny wykonawca, odebrała prestiżową nagrodę. > 10-12

**W Pradze ludzie
chętnie się całują**



Fot. Anna Koropka

Mariusz Szczygieł, reportażysta i znany czechofil, opowiadał w Opolu o nowej książce. > 30

NIETYPOWO WSPIERA DAWCÓW KOMÓREK MACIERZYSTYCH

SŁAWOMIR KOWALCZYK,
STRAŻAK, BIEGACZ
IMIĘŚNIK GÓRSKICH
WYPRAW, OBALA
STEREOTYPY NA TEMAT
DAWCÓW KOMÓREK
MACIERZYSTYCH, DO
KTÓRYCH SAM NALEŻY.
> 22-23



Fot. Tomasz Chabior

Piszemy o Was i dla Was

Codziennie świeża porcja informacji w naszym portalu Opowiecie.info. Znajdziecie tam wiadomości z całego regionu.

MASZ SPRAWĘ?

Napisz lub zadzwoń:
✉ info@opowiecie.info
☎ 77 400 79 32

Zespół magazynu
i portalu
www.opowiecie.info



ŁUKASZ KOŁODZIEJ
WŁAŚCICIEL

Lekcja braku logiki w praktyce

Statystyki ostatnich dni nie napawają optymizmem i nie widać, byśmy byli przygotowani na trudny okres jesieni, jak to wynikało z wcześniejszych zapowiedzi władz. Z modeli matematycznych wynika, że już co setny Polak jest lub był zakażony. Chociaż epidemiolodzy jeszcze w kwietniu mówili, że będzie łatwiej jesienią, jeśli znaczna część Polaków zaszczepi się przeciwko grypie, to szansa na zaszczepienie się dla przeciętnego Opolanina jest niewielka, bo rząd nie zadbał o zakup należytej ilości szczepionek.

I już nie warto przypominać, co rząd robił wiosną i latem, bo żal serce ścisła i ciśnienie skacze. W województwie opolskim jest tylko 35 tzw. łóżek respiratorowych, więc jeśli epidemia nie zwolni tempa, strach będzie znaleźć się w roli pacjenta wymagającego wspomaganie oddychawego. Nikt nie chciałby być też w roli lekarza, któremu przyjdzie wyrokować o życiu i śmierci, kogo podłączyć do respiratora, a kogo nie.

Mało to wszystko optymistyczne, ale na lockdown, taki jak wiosną, już się nie zanosi. Gospodarka tego by nie przetrzymała, a ludzie muszą pracować, bo bez ich w pocie czoła wypracowywanych podatków państwo by się załamało. Zresztą i tak już jest słabo, bo państwo ma tych wydatków dużo więcej, a wpływów dużo mniej niż przed epidemią.

Szokują „płaskoziemcy”, którzy krzyczą, że żadnej pandemii nie ma, masek na twarze nie założą, bo to wbrew prawu, a oni są wolnymi ludźmi... Tacy „płaskoziemcy” są jednak w każdym kraju, a groźniejsi od nich są ci na „świeczniku”, którzy narzucających obywatelom rygorów sami nie

przestrzegają i demonstrują, że im wolno więcej. Np. odwiedzić babcię w szpitalu, chociaż dla innych jest on zamknięty. Kazik już o tym śpiewał, że „twój ból większy niż mój”, a takie zachowania są nie do pomyślenia w innych krajach.

Lockdownu już być nie może, ale coś trzeba zrobić, żeby przyhamować epidemię. Na przykład zamknąć szkoły, te powyżej nauczania początkowego. Uczniowie sami się już tego domagają, ogłaszając „czarny poniedziałek”. Ktoś powie, że chcą nadal wakacji albo że to ze szkodą dla nich samych. Tyle że siedzieli zamknięci w domach, nie mogli być na boisku ani w parku, kiedy w Polsce było dziennie sto zakażeń, a kiedy są ich tysiące, oni chodzą normalnie do szkoły. Cóż, może logiki się jeszcze nie uczyli, ale ciągle brak tej logiki u dorosłych ćwiczą w życiu.

W tym wszystkim nie można jednak dać się zwariować, życie musi toczyć się dalej. I toczy się, o czym piszemy w najnowszym wydaniu magazynu Opowiecie.info. Polecam m.in. ważną rozmowę o dawstwie komórek macierzystych, w której odczarowujemy mity, że trzeba kłuć się w kręgosłup.

Na naszych łamach gości też Mariusz Szczygieł, największy czechofil w Polsce, który opowie Wam o naszych południowych sąsiadach i ich życiu.

Tylko u nas przeczytacie historię zakonnika, który miał być rzeźnikiem, a jest doktorem muzykologii, znawcą muzyki sakralnej. I o unikatowej alei lipowo-dębowej w Karłowicach, która przed laty prowadziła do pasieki ks. Jana Dzierżona. Oprócz tego piszemy o festiwalu fotograficznym i „Opolskich Lamach” oraz prezentujemy sylwetkę i historie barwnego życia nestorki polskiej i opolskiej sceny, 92-letniej Zofii Bielewicz.

Niespodzianek w naszym magazynie jest więcej, zapraszamy do lektury!

OPOWIECIE.INFO – MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO
ul. Namysłowska 40, 46-081 Dobrzeń Wielki
info@opowiecie.info; www.opowiecie.info
tel. 77 400 79 32

MARKETING: marketing@opowiecie.info, reklama@opowiecie.info

REDAKTOR PROWADZĄCY: **Anna Konopka**

KOREKTA: Krzysztof Szymczyk

WYDAWCA: Opowiecie.info Joanna Kołodziej, 46-081 Dobrzeń Wielki,
ul. Sokołów 3; NIP 7541544353; REGON 38114051730



PO TEJ NOMINACJI KARPIOM OPADŁY PYSZCZKI

Fot. Pixabay

KADRY

Ta władza puściła z torbami stadninę koni arabskich w Janowie, a teraz chce to samo zrobić z naszym Gospodarstwem Rybackim – mówią „Opowiecie.info” mieszkańcy Niemodlina.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Pracownicy Gospodarstwa Rybackiego w Niemodlinie nie mogą wyjść z szoku, że z dnia na dzień i bez powodu można było odwołać kogoś takiego jak Marek Adamus, dyrektor ich przedsiębiorstwa. Tak zwyczajnie, po 33 latach pracy i na dwa lata przed emeryturą. Ichtiologa i fachowca, jakich mało w Polsce, który na rybach zęby zjadł.

Owszem, rozumieją, że czasem dobrego zastępuje jeszcze lepszy, ale tym w przypadku Marka Adamusa zastąpił Przemysław Kubów, który jest z wykształcenia... politologiem i z gospodarką rybną nigdy nie miał do czynienia – ale za to jest członkiem Solidarnej Polski, której lideruje Zbigniew Ziobro, a na Opolszczyźnie tej partii szefuje poseł Janusz Kowalski, znany z tego, że bardzo dużo mówi o moralności, przyzwoitości i uczciwości.

– Co z przyzwoitością miało wspólnego odwołanie fachowca na dwa lata przed emeryturą tylko po to, by dać stanowisko partyjnemu koleździe, którego kompetencje na to stanowisko są zerowe? – pytają pracownicy gospodarstwa. O nowym dyrektorze mówią, że ma wyłącznie kwalifikacje jako członek Solidarnej Polski i jest partyjnym figurantem.

– Pan Kubów jest radnym powiatowym, dotychczas zajmował się płatnymi parkingami w Opolu, miał też epizody w lokalnych mediach – dodają. – Tym bardziej trudno tę zmianę zrozumieć, kiedy ostatnie kontrole nie wykazały żadnych uchybień w naszym gospodarstwie rybackim.

W odbiorze pracowników gospodarstwa rybackiego zachowanie nowego dyrektora w pierwszych dniach pracy wywoływało co najmniej ich zdziwienie.

– Bo co można powiedzieć, jak w takim miejscu zaczyna się od zapachu do gabinetu, zakupu ulubionych ciastek, dobrej kawy i zmiany sekretarki? – dziwią się pracownicy.

Tymczasem w gospodarstwach rybackich za chwilę żniwa, czyli odłowy i sprzedaż ryb przed Bożym Narodzeniem.

– To całkowity brak wyobraźni, żeby w takim okresie odwoływać długoletniego dy-

rektora – mówią zszokowani. – Dyrektor Marek Adamus zjadł na tym zęby, miał wyrobione kontakty handlowe od wielu lat, czy obecny będzie równie skuteczny, czy będzie potrafił sprzedać ryby na trudnym obecnie rynku?

W gminie Niemodlin PiS miał bardzo dobry wynik wyborczy, a pracownicy gospodarstwa przyznają, że i oni w większości byli za „dobrą zmianą”. – Ale teraz dopiero widać, że to jednak bardzo zła zmiana – przyznają. – Nawet to pierwsza w ogóle taka działaczom partyjnym pozwalano się nachapać.

Pracownicy wyliczają, że dyrektor Marek Adamus rozpoczął budowę przetwórnicy ryb, to pierwsza w ogóle taka inwestycja w województwie opolskim. Dokonał jeszcze wielu innych inwestycji w samym gospodarstwie. Wpisał karpia na listę regionalnych produktów. Dlatego oczekują, że Marek Adamus zostanie przywrócony na stanowisko dyrektora.

NOWY DYREKTOR MAŁOMÓWNY JAK RYBA

„Opowiecie.info” skontaktowało się z Przemysławem Kubowem, by zapytać o to, czy jego kwalifikacje są adekwatne do stanowiska, które objął.

– Nie udzielam żadnych wywiadów ani żadnych od-

powiedzi – uciął i odesłał do rzecznika Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach, której gospodarstwo rybackie w Niemodlinie podlega, a która Marka Adamusa odwołała i Przemysława Kubowa powołała na pełniącego obowiązki dyrektora. – Od tego jest rzecznik, to są jego kompetencje – dodał Przemysław Kubów.

„Opowiecie.info” prosiło o jego refleksje, szczególnie że w gospodarstwie oraz gminie Niemodlin aż wrze i wiele osób demonstruje niezadowolone z powodu dymisji dyrektora Adamusa. W mediach i na portalach społecznościowych pojawiło się jednocześnie wiele kpini i nieprzychylnych opinii na temat nowego dyrektora.

– Przepraszam najmocniej, taka jest polityka, proszę napisać pytania do rzecznika i wysłać mailem – upierał się Przemysław Kubów. – Nie czytam o sobie opinii i nie udzielam odpowiedzi.

3 października Przemysław Kubów zamieścił na swoim profilu na Facebooku wpis, w którym żali się, że są rozpowszechniane fałszywe informacje na jego temat, natomiast nikt nie pisze o jego wykształceniu biznesowym: „(...) pomija się posiadane przeze mnie wykształcenie

(Dokończenie na str. 4)

(Dokończenie ze str. 3)

biznesowe; dyplom MBA, dyplom z zakresu bankowości i finansów, czy ukończone studia z komunikacji w biznesie. Prawdą jest, że oprócz wskazanych wyżej fakultetów ukończyłem również kierunek politologiczny na Uniwersytecie Opolskim (...)."

W tym samym poście Przemysław Kubów pisze, iż dokonana przez niego pobieżnie analiza dokumentów Gospodarstwa Rybackiego „wykazuje pogarszającą się systematycznie sytuację ekonomiczną gospodarstwa i – co zaskakujące – brak jakiegokolwiek planu naprawy tej negatywnej sytuacji”. I dalej: „(...) dotychczasowe działania mają znamiona skoordynowanego i agresywnego ataku na moją osobę, skłaniające mnie do przypuszczenia, że mają na celu ukrycie fatalnej sytuacji finansowej gospodarstwa (...)."

Nowy dyrektor nie zauważa jednak, że wiosną tego roku kontrolę w gospodarstwie przeprowadzili przedstawiciele Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych i wypadła ona pozytywnie dla przedsiębiorstwa zarządzanego przez Marka Adamusa.

Natomiast jeśli chodzi o 900 tys. zł strat, które ma obecnie gospodarstwo, a o których mówi Przemysław Kubów, to w opinii specjalistów z branży rybnej nie jest nic zaskakującego o tej porze roku. W tej dziedzinie występuje bowiem cykliczność, czyli przez trzy czwarte roku są głównie koszty, a dopiero od jesieni (czyli od „karpiowych żniw”) zaczynają się przychody i zyski. Czy gospodarstwo jest na plusie czy na minusie, będzie można powiedzieć dopiero pod koniec stycznia 2021 roku.

WŁADZE NIEMODLINA BRONIĄ ADAMUSA

Zaskakująca dymisja i równie zaskakująca nominacja w gospodarstwie rybnym poruszyła mieszkańców i władze gminy Niemodlin.

– Ta sprawa ma też aspekt czysto ludzki – mówi Dorota Koncewicz, burmistrz

Niemodlina, w rozmowie z „Opowiecie.info”. – Pan dyrektor Marek Adamus za dwa lata miał przejść na emeryturę. Ma ogromną wiedzę na temat hodowli ryb, ogromne sukcesy, a przy tym jest niezaangażowany politycznie. Powszechnie lubiany i szanowany. Przez te wszystkie lata działał nie tylko na rzecz naszej gminy, ale na rzecz całego województwa. Gospodarka rybna to jedna z tych gałęzi, która na naszym terenie jest istotna. Mówimy dzięki temu nie o karpniu niemodlińskim, ale o „karpniu opolskim”.

Jak dodaje burmistrz Koncewicz, Marek Adamus to niezwykle skromny człowiek, który nigdy się nie obnosił ze swoją wiedzą i sukcesami, które są niewątpliwie duże.

– Gmina Niemodlin ma największe stawy hodowlane w Polsce, a ich historia sięga XVI wieku – dodaje. – Dyrektor nie tylko prowadził z sukcesami gospodarstwo, ale współpracował z samorządem na wielu polach, bo z domem kultury, gdzie corocznie odbywał się międzynarodowy konkurs „Karpik” na rysunek satyryczny, co roku w Niemodlinie jest też Święto Karpia. Jak oni to zaprzepaszczą, to już będzie nie do odbudowania, a przy stawach jest zatrudnionych wielu mieszkańców Niemodlina...

28 września podczas sesji Rady Gminy w Niemodlinie radni wystosowali apel do Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych w Warszawie oraz regionalnej, by przywrócić dyrektora Adamusa. Czy to coś da?

POLITYCZNY SZTORM W STAWACH RYBNYCH

Przeciwko odwołaniu Marka Adamusa zaprotestowali opolscy posłowie Paweł Kukiz, Ryszard Wilczyński i Tomasz Kostuś (oba z Koalicji Obywatelskiej).

Paweł Kukiz, który wychował się w Niemodlinie, napisał kpiąco na swoim profilu fejsbukowym: „(...) Pan Kubów oczywiście zielonego pojęcia o rybach nie ma. Jak jest z jego zarządzaniem – nie wiem, ale



Ciekawe, czy w tym roku na świąteczne stoły trafi karp z Niemodlina.
Fot. Gospodarstwo Rybackie Niemodlin

wiem, że strefy parkowania w Opolu miały coś wspólnego z akwenami i rybami jedynie raz. W 1997 roku w czasach wielkiej powodzi... (...) Jakie są więc zasługi Pana Kubowa, że przejmuje Gospodarstwo Rybackie? Proste – Pan Kubów jest politykiem Solidarnej Polski. Czyli rachunkiem dla gminy Niemodlin za utrzymanie jedności w Zjednoczonej Prawicy na szczeblu centralnym (...)."

Poseł Tomasz Kostuś złożył w tej sprawie interpelację poselską.

– Interpelacja do ministra to jedno – mówi „Opowiecie.info” opolski poseł KO. – Złożyłem też wniosek do NIK, żeby zainteresował się czystkami kadrowymi w Lasach Państwowych, którym podlegają gospodarstwa rybackie. Bo to nie tylko przypadek Marka Adamusa z Niemodlina.

Jak dodaje poseł Kostuś, za czasów, kiedy był wice-marszałkiem województwa opolskiego, odpowiadał m.in. za program „Ryby” na lata 2007–2013. Udało się wtedy powołać Opolską Lokalną Grupę Rybacką (OLGR).

– To dziś jest nasza opolska perełka, to taki nasz opolski brand – podkreśla Tomasz Kostuś. – Dzięki OLGR udało się stworzyć doskonale prosperujące przedsiębiorstwa rybackie. Stworzyliśmy bardzo prężnie rozwijającą się gałąź przemysłu oraz wypromowaliśmy w Polsce markę Opolskiego Karpia. A teraz serce się kraje, kiedy widzę, że ten cały dorobek jest dewastowany. Zjednoczona Prawica potrafi niszczyć dorobek wielu pokoleń. Mam przed oczami przykład dewastacji całego

dorobku Janowa Podlaskiego. Rozumiem, gdyby w Gospodarstwie Rybackim Niemodlin doszło do jakichś nadużyć i w tym miejscu posadzili jakiegoś menedżera o szczególnych kwalifikacjach, umiejętnościach i zasługach. Ale tutaj mamy zupełnie inną sytuację. A przed naszymi rybakami żniwa, czyli okres odłowów. Boję się, że w Wigilię na polskich stołach zabraknie opolskiego karpia...

Ruchy kadrowe w gospodarstwie rybnym wywołały nawet zaskoczenie w opolskim PiS-ie, gdzie dymisję i nominację uznano za wyjątkowo niezrozumiałe i niezręczne w kontekście „interesu politycznego”. Szefowa opolskiego PiS-u Violetta Porowska zapowiedziała, że będzie chciała wyjaśnić kulisy tej sprawy.

– Nie czarujemy się, nie obyło się to bez wiedzy Janusza Kowalskiego, który jest nie tylko szefem Solidarnej Polski na Opolszczyźnie, ale także wiceministrem Aktywów Państwowych, który ma pod nadzorem Lasy Państwowe – mówi „Opowiecie.info” jeden z opolskich polityków PiS. – Opinia Porowskiej niewiele pomoże, bo Kowalski toczy z nią wojnę. Lokalnie się nic nie da zrobić. Żeby Adamusa przywrócić, musiałby to Kowalskiemu poprzeć Zbigniewa Ziobrę kazać sam Jarosław Kaczyński. Wątpię jednak, by przy obecnej kruchej sytuacji w Zjednoczonej Prawicy ktoś chciał się na samej górze, z całym szacunkiem dla Marka Adamusa, zajmować dyktorem jakichś stawów rybnych w jakimś Niemodlinie, gdzieś na Opolszczyźnie...



Widok z lotu ptaka na zamierający drzewostan

Fot. Nadleśnictwo Strzelce Opolskie

REGION

Część lasów rosnących w gminie Tarnów Opolski jest w tak złej kondycji, że czeka je nieunikniona wycinka. Osłabiony czerwcowym gradobiciem drzewostan jest atakowany przez szkodniki i grzyby.

ANNA PLEWA

Susza dała się we znaki lasom na całej Opolszczyźnie – mówi Krzysztof Wiśniewski, zastępca nadleśniczego w Nadleśnictwie Strzelce Opolskie. – Sytuację lasów w okolicy Kątów Opolskich, Choruli i Miedzianej pogorszyło gradobicie, które przeszło w czerwcu nad tym obszarem i uszkodziło młode pędy sosen. Rany zainfekował grzyb powodujący wierzchołkowe zamieranie pędów sosny.

W połączeniu z suszą i szkodnikami, drzewostany zaczęły zamierać. – Gatunki liściaste jeszcze jakoś sobie radzą, iglaste niestety nie – zauważa Krzysztof Wi-

śniewski. – Musimy wyciąć chorą część drzewostanów tak, aby potencjalna gradacja szkodników wtórnych sosny się nie rozwinęła i nie opłamała zdrowych obszarów. Jak pokazuje praktyka, takie działania przynoszą pozytywny efekt.

Zastępca nadleśniczego informuje, że wycinki rozpoczną się w 2021 roku.

– Zwiększoną wycinkę chorych drzewostanów przeprowadzimy w przyszłym roku. Od stycznia do marca przez cały rok będziemy usuwać pojedyncze zamierające drzewa, co powinno poprawić sytuację. Gleba na tych terenach jest słaba i piaszczysta, więc ponownie zasadzimy sosny, które dobrze się rozwijają na takim podłożu. Postaramy się również wykorzystać żyźniejsze fragmenty, sadząc tam dęby i buki. Aby osiągnąć pozytywny efekt, musimy dostosowywać skład gatunkowy lasu do jakości gleby.

Na pytanie, jak Lasy Państwowe walczą z suszą w lasach, Krzysztof Wiśniewski odpowiada: – Realizujemy w lasach małą retencję. Do

tej pory od 1998 roku, jako Lasy Państwowe, zatrzymaliśmy około 53 milionów metrów sześciennych, na co wydaliśmy 913 mln złotych. Ponadto, odtwarzając rowy melioracyjne, budujemy na nich zastawki, dzięki którym woda nie spływa od razu, tylko jest zatrzymywana, poprawiając stosunki wodne w lesie. Jako jedno z nielicznych nadleśnictw mamy też sporo stawów, prawie 200 hektarów.

Czy sytuacji w lasach nie poprawiłoby urozmaicenie drzewostanu? – Zamierają również buczyny – tłumaczy zastępca nadleśniczego. – Bardziej chodzi o to, w jakich warunkach drzewo wzrastało w trakcie swojego rozwoju ontogenetycznego, a szczególnie od sadzonki do około 50. roku życia. Sosna właśnie wtedy rozwija system korzeniowy w głąb. Teraz drzewostany uszkodzone przez gradobicie mają około 70 lat i nagle gwałtownie obniża się poziom wód gruntowych. Sosna już nie jest w stanie w tym wieku rozwijać korzeni, co w efekcie prowadzi do jej zamierania.

OPINIA EKSPERTA



**DR HAB.
GRZEGORZ
KUSZA,
PROF. UO**

KATEDRA OCHRONY POWIERZCHNI ZIEMI UO

Są dwie główne przyczyny obumierania lasów w okolicy Strzelce Opolskich. Mała ilość opadów i trudności w zatrzymywaniu wody. Te trudności wynikają z podłoża geologicznego, które jest typowe dla tego rejonu. Rędziny charakteryzują się tym, że pod wierzchnią warstwą gleby o grubości 30–40 cm znajdują się silnie spękane, o strukturze szczelinowej, skały węglanowe. Ciężko zatrzymać wodę w takim podłożu. Otwory szczelinowe są tak duże i głębokie, że woda nie zatrzymuje się w wierzchniej warstwie gleby, tylko infiltruje w głąb podłoża. W efekcie system korzeniowy drzew ma bardzo ograniczony dostęp do wody.

TEKST INFORMACYJNY

Szpital w stobrawskich lasach wytycza przyszłość



Fot. Justyna Okos

W Stobrawskim Centrum Medycznym (SCM) zachodzą ciągle zmiany, szpital inwestuje w sprzęt, obiekty i ludzi. Dzięki temu rośnie jego renoma, także poza województwem, bo coraz częściej leczą się w nim pacjenci spoza regionu – na oddziałach reumatologicznym, pulmonologicznym, internistycznym i geriatrycznym – a także korzystają z rehabilitacji leczniczej. Dodatkowym atutem kompleksu szpitalnego w Kup i Pokoju jest unikatowe położenie – pośród stobrawskich lasów.

SCM niektórymi terapiami i rozwiązaniami zdystansowało już inne szpitale. Na przykład, jako jedyne w województwie prowadzi terapię skolioz metodą FED (Fixation Elongation Derotation), opracowaną przez hiszpańskiego profesora Fernandezę. Unikatowa metoda leczenia skolioz oparta jest na zastosowaniu sił korekcyjnych, generowanych poprzez urządzenie FED.

Pionierskim rozwiązaniem w Polsce jest także rezygnacja z rozbudowy tradycyjnej serwerowni. Od 1 czerwca br. SCM po dokonaniu migracji dotychczasowej serwerowni i wszystkich baz danych do obsługi pacjentów szpitalnych i ambulatoryjnych wykorzystuje wirtualną serwerownię w chmurze. Usprawniło to administrowanie danymi i zdecydowanie zwiększyło bezpieczeństwo ich przechowywania, szczególnie danych tzw. wrażliwych.

– Pod tym względem jesteśmy pierwszym szpitalem w Polsce, który podjął decyzję o wydzierżawieniu infrastruktury

wirtualnej w chmurze – wyjaśnia Mirosław Wójciak, dyrektor do spraw inwestycji i rozwoju Stobrawskiego Centrum Medycznego. – Teraz dokumentacja medyczna jest wielokrotnie lepiej zabezpieczona, niż było to dotychczas, ale przede wszystkim rozwiązanie to poprawiło jakość pracy, bo system działa szybciej niż dotychczas. Szpital posiada doprowadzony światłowód, jako podstawowe źródło sygnału internetowego oraz drugie źródło rezerwowe.

W SCM wiele inwestycji finalizowanych jest właśnie teraz.

– A te, których nie dokończymy w tym roku, liczymy, że zostaną zrealizowane w roku następnym – podkreśla dyrektor Wójciak.

ODDZIAŁY WKROCZYŁY W XXI WIEK

Między innymi zakończono prace remontowo-inwestycyjne na oddziale chorób płuc dla dzieci. Ich całkowity koszt wyniósł 400 tys. zł, z czego 350 tys. zł pochodziło z dotacji Urzędu Marszałkowskiego,

a pozostałe pieniądze z programu unijnego „Opolskie przeciw Covid”.

Na oddziale dziecięcym wyremontowano wszystkie instalacje elektryczne i teletechniczne, na czym skorzystają i mali pacjenci, i personel.

– Dzięki tej inwestycji dzieci zyskały lepsze warunki bytowo-educacyjne – zaznacza dyrektor Wójciak.

Powstała też izolatka oddziałowa, zgodna z najnowszymi, bardzo wysokimi standardami sanitarnymi, a ważną wiadomością dla małych pacjentów oddziału płucnego jest to, że szpital zakupił dodatkowe leżaki, z których będą mogli korzystać rodzice pozostający ze swoimi dziećmi na noc.

Kolejna ważna inwestycja poczyniona w szpitalu w Kup związana jest z przebudową wewnętrznej kanalizacji sanitarnej. Wysoki poziom wód gruntowych sprawiał, że przez nieszczelne przyłącza napierała woda gruntowa do kanalizacji, co generowało dodatkowe koszty poprzez zwiększone ilości ścieków.

W tym roku SCM kupiło również 30 dodatkowych komputerów, obecnie w obu szpitalach SCM jest aż 180 stanowisk komputerowych, dzięki którym lekarze, pielęgniarki i rehabilitanci mogą m.in. obsługiwać

ruch chorych w szpitalu oraz pacjentów ambulatoryjnych.

– Konieczność tego zakupu wynikała z nowego oprogramowania komputerowego, które wymaga sprzętu o wyższych parametrach – dodaje dyrektor.

Ponadto na trzecim piętrze w segmencie B szpitala w Kup zostanie zlokalizowana nowa apteka szpitalna, zgodna z najnowszymi wymogami ustawowymi. Według projektu znajdzie się w niej nowa pracownia leków cytostatyčných oraz tzw. receptura, gdzie będą przygotowywane leki. W tym projekcie jest też sala konferencyjna z zapleczem socjalnym, a także kilka pomieszczeń administracyjnych dla personelu. Szacowany koszt tej inwestycji wyniesie od 1,6 mln zł do 2 mln zł, a jej zakończenie planowane jest już w przyszłym roku.

– Mamy wstępne zapewnienia urzędu marszałkowskiego, że pokryje znaczną część kosztów inwestycji, w wysokości około 1,5 mln zł – dodaje dyrektor do spraw inwestycji i rozwoju.

Natomiast przebudowa oddziału gruźliczego oddziału chorób płuc dla dorosłych zakończy się jeszcze w październiku tego roku. Koszt tego remontu to 450 tys. zł, zostanie pokryty z programu „Opolskie przeciw Covid”.

– Oddział chorób płuc to ostatni oddział w naszym centrum, w którym pomieszczenia wymagają kompleksowego remontu – mówi dyrektor Wójciak.

Tutaj przebudowa zaplanowana na przyszły rok obejmie sieć komputerową, instalację elektryczną, instalację przyzywową dla pacjentów, kompleksowe malowanie oddziału oraz oświetlenie awaryjne i nocne. A to, co może szczególnie ucieszyć pacjentów, to przebudowa instalacji telewizyjnej szpitalnej, ze zmianą na nowoczesny aparat wrzutowy na korytarzu. Ta inwestycja może kosztować nawet około 800 tys. zł.

Na oddziale płucnym zostaną również przebudowane izo-

latki, co jest bardzo kosztowną sprawą – przebudowa jednej izolatki to wydatek od 60 do 80 tys. złotych. Na oddziale pojawi się również druga pracownia do badań polisomnograficznych bezdechu sennego oraz pracownia badań czynnościowych układu oddechowego w nowej lokalizacji. Istotne znaczenie ma fakt, że remont poprawi warunki pracy lekarzy i pielęgniarek z tego oddziału, co bez wątpienia pośrednio wpłynie na jakość ich pracy.

SZPITAL DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO

To bardzo ważne, żeby żaden pacjent nie czuł się dyskryminowany z powodu swojej jakiegось dysfunkcjonalności, dlatego SCM przystąpiło do programu Dostępność Plus. Jego realizacja pozwoli na zapewnienie właściwej opieki chorym m.in. z niedosłuchem, niedowidzącym, posługującym się językiem migowym, poruszającym się na wózkach, a także z dużą nadwagą i innymi dysfunkcjami.

– Bardzo mnie ten nowatorski program cieszy, bo w szpitalu każdy musi się czuć bezpiecznie – podkreśla dyrektor Wójciak. – Na przykład taka osoba, która ma problemy słuchowe lub nie widzi, musi mieć zapewnione wzmocnienie głosu albo asystenta. Program zakłada właśnie dostosowanie szpitala dla osób ze szczególnymi potrzebami i z dysfunkcjami.

W ramach programu Dostępność Plus jest możliwość finansowania wszystkich działań bez

wkładu własnego. Wartość tego projektu w przypadku SCM to 2 mln złotych.

Wniosek obejmuje 37 zadań w różnych obszarach. Pojawia się m.in. tablice informacyjne pisane alfabetem Braille'a, pięć systemów nagłaśniających, tzw. pętle indukcyjne, do wzmocnienia sygnału dla osób z aparatem słuchowym. Program przewiduje także naukę personelu medycznego języka migowego. Na klatkach schodowych zmienia się poręcze, u podnóża schodów pojawia się 52 faktury ostrzegawcze dla osób niewidzących i różnego rodzaju infografiki, na przykład kierunek ruchu oraz tablice ze schematem, jak się poruszać po szpitalu.

W czterech wejściach do szpitala zostaną zamontowane witryny drzwiowe na fotokomórkę, by nie trzeba było się zmagać z ciężkimi drzwiami, co dla wielu pacjentów jest zbyt trudne. Natomiast kontuary w recepcjach, gdzie siedzą pielęgniarki, zostaną tak przebudowane, aby osoby na wózkach mogły mieć kontakt wzrokowy z personelem i mogły podpisywać swoją dokumentację medyczną. Będzie to także ogromne udogodnienie dla osób o niskim wzroście.

– Będą też szyny do rehabilitacji po zabiegach i urazach dla osób z dużą nadwagą – dodaje dyrektor Wójciak. – W ramach tego projektu planowany jest zakup 25 łóżek elektrycznych dla pacjentów o wadze do 180 kg i 8 sztuk nawet do 240 kg, a także wózki inwalidzkie dla osób o wadze do 120 kg i 240 kg oraz materace przeciwdrożdżynowe. Dla osób z nadmierną wagą ciała będą też specjalne wagi medyczne, m.in. takie, na których pacjent mógłby usiąść.

TERAZ CZAS NA TOMOGRAF I OZE

W SCM od ostatniego kwartału 2018 zrealizowano 11 zadań inwestycyjnych na łączną kwotę 8,622 mln zł, z czego ponad 3 mln zł pochodziły z budżetu SCM. Na 2020 rok zaplanowano inwestycje o wartości 6,4 mln złotych, pochodzących z różnych źródeł finansowania.

– Złożyliśmy dwa projekty do Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, są one związane z modernizacją źródła ciepła – podkreśla dyrektor do spraw inwestycji i rozwoju SCM. – Planujemy wymianę kotłów gazowych w kotłowni szpitalnej, montaż paneli fotowoltaicznych oraz wykorzystanie systemu zarządzania energią. Ten projekt ma wartość 3 mln złotych.

Kurs na odnawialne źródła energii nie jest przypadkowy, szpital już ma instalację solarną do podgrzewania wody i bardzo sobie to chwali, gdyż obniża to znacznie koszty uzyskania ciepłej wody użytkowej.

Najistotniejsze jednak dla pacjentów w planach na najbliższy rok jest utworzenie pracowni tomografii komputerowej. Między innymi chodzi o to, żeby pacjentów nie trzeba było wozić na badania do Opola.

– Zrealizujemy to w ten sposób, że albo będziemy dzierżawić urządzenie z serwisem, nadzorem i pełną gwarancją, a personel obsługujący stanowićby poszerzona kadra obecnego Zakładu Rentgenodiagnostyki Obrazowej, albo skorzystamy z krajowego programu odbudowy, żeby kupić tomograf – wyjaśnia Mirosław Wójciak.

Jednak dla pacjentów liczy się to, czy tomograf w tym szpitalu będzie. A to już jest przesądzone. – Będziemy się starali, żeby te badania były realizowane w ramach kontraktu z NFZ, by pacjenci mogli korzystać z ubezpieczenia zdrowotnego – dodaje dyrektor. – Z doświadczenia innych szpitali wiem, że po uruchomieniu pracowni tomografii komputerowej nastąpi stu procentowy wzrost liczby badań. Pacjenci, zamiast jeździć do odległych miejscowości, będą mieli robione badania na miejscu w szpitalu.

To nie koniec ambitnych planów modernizacyjnych i inwestycyjnych w spółce. SCM ma w planach zakup nowego rejestratora do tzw. pehametrii i nowego aparatu do diagnostyki stawów na oddział reumatologiczny.

Ważne są również warunki dla personelu, dlatego SCM

planuje w Szpitalu w Pokoju i Kup przebudowę szatni dla personelu. Dodatkowo w Pokoju w najbliższych latach przewiduje się kolejne remonty łazienek, wymianę okien i drzwi balkonowych oraz wiele innych prac remontowych. W Pokoju jest duże poddasze, w znacznej części niewykorzystane, więc właśnie tam mogłoby być szatnia i pomieszczenia socjalne dla pracowników.

– Marzeniem zarządu spółki i pracowników szpitala w Pokoju jest budowa nowego pawilonu łóżkowego z częścią rehabilitacyjną, umożliwiłoby to realizację świadczeń zdrowotnych z zakresu leczenia uzdrowiskowego, co jest zgodne z ambitnymi planami gminy Pokój w działaniach na rzecz uzyskania dla Pokoju statusu uzdrowiska – dodaje dyrektor Wójciak. – Jednak koszt takiej inwestycji sięgałby kwoty ponad 30 mln zł.

Liczy się także ekologia, więc szpital stara się zagospodarować miejsca na składowanie odpadów w obu szpitalach, łącznie z częściowym ich sortowaniem.

– Moje prywatne marzenie, które chciałbym zrealizować, to zakończyć rozbudowę parku, z nowymi ścieżkami rehabilitacyjno-rekreacyjnymi o charakterze sensorycznym – dodaje na zakończenie dyrektor Mirosław Wójciak, któremu, jak sam mówi, dalszy rozwój SCM leży głęboko na sercu. W tym parku miałyby się pojawić: siłownia plenerowa, ścieżki żwirowe, kamienne, korkowe, a także specjalne koryta z zimną wodą, gdzie można byłoby prowadzić mikrokrioterapię.

– I jest już na to gotowy projekt – zaznacza dyrektor. Suma planowanych inwestycji na najbliższe trzy lata w spółce to około 10 mln złotych.

SCM już dziś jest nowoczesnie wyposażoną i zarządzaną placówką, przyjazną dla pacjentów. Jeśli te wszystkie plany inwestycyjne dyrekcji zostaną zrealizowane, stanie się leczniczą wizytówką nie tylko w skali Opolszczyzny, ale i całego kraju. Oczywiście, wszystko z myślą o pacjentach, bo oni są tutaj najważniejsi.



Mirosław Wójciak, dyrektor ds. inwestycji i rozwoju SCM
Fot. Justyna Okos

Opolska Nagroda Jakości dla regionalnej służby zdrowia

LAURY

Reprezentanci opolskiej służby zdrowia zostali docenieni w 17. edycji Opolskiej Nagrody Jakości. Gala organizowana przez Opolską Izbę Gospodarczą odbyła się w auli Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego pod koniec września.

TOMASZ CHABIOR

Opolska Nagroda Jakości 2020 trafiła do siedmiu placówek z całej Opolszczyzny. Są to: Opolski Oddział Wojewódzki Narodowego Funduszu Zdrowia w Opolu, Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej w Kędzierzynie-Koźlu, SPZOZ Szpital Specjalistyczny MSWiA im. św. Jana Pawła II w Głuchołazach, Opolskie Centrum Ratownictwa Me-



Podczas gali nagrodzono m.in. powiatowe stacje sanitarno-epidemiologiczne, a nagrodę specjalną otrzymała dyrektor stacji wojewódzkiej – Anna Matejuk (na zdjęciu). Zdjęcia: Tomasz Chabior

OPINIA EKSPERTA

HENRYK GALWAS
DYREKTOR OPOLSKIEJ IZBY
GOSPODARCZEJ

Od marca robiliśmy rekonesans i pytaliśmy, jakie mamy szanse na pozyskanie kandydatów do konkursu. Otrzymaaliśmy głównie negatywne odpowiedzi. Wpadłem wtedy na pomysł, żeby nagrodzić służbę zdrowia. Jakość jej pracy jest przecież bardzo ważna. Po rozmowach z wojewodą, marszałkiem województwa i prezydentem Opola zdecydowaliśmy się tym razem zmienić formułę konkursu. Docenienie tych osób i instytucji to obecnie jedyne, co możemy zrobić, aby wesprzeć służbę zdrowia.

dycznego w Opolu, Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Opolu, Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu oraz Szpital Wojewódzki w Opolu.

Podczas gali przyznano też pięć statuetek „Doskonały Przywódca”. Trafiły one do Ireny Pordzik, Jerzego Bara, Macieja Sonika, Agaty Duduliniec i Roberta Galary. Natomiast nagrodę specjalną otrzymała Anna Matejuk, dyrektor Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Opolu.

– Cieszę się, że praca służby zdrowia w obecnej ciężkiej sytuacji została doceniona. To daje nam poczucie, że jesteśmy potrzebni – przyznała Anna Matejuk. – To bardzo ważne, że są ludzie, którzy nie boją się

pomagać innym. Nagrodzone dziś osoby właśnie tym się zajmują, a to bardzo absorbująca praca. Każdy może na nas liczyć. Byliśmy gotowi już przed pierwszym zachorowaniem na Covid-19 w województwie i wciąż stoimy na straży, służymy i pracujemy.

Kapituła konkursowa doceniła także jedenaście powiatowych stacji sanitarno-epidemiologicznych. Podziękowania odebrały stacje z Brzegu, Głubczyc, Kędzierzyna-Koźla, Krapkowic, Namysłowa, Nysy, Opola, Prudnika, Strzelec Opolskich, Kluczborka i Olesna.

Poza tym wyróżnienia odebrały: Opolskie Centrum Onkologii im. prof. Tadeusza Koszarowskiego w Opolu, Krapkowickie Centrum Zdrowia, Zespół Opieki Zdrowotnej

w Nysie, Stobrawskie Centrum Medyczne z siedzibą w Kup, Szpital Specjalistyczny im. św. Jadwigi w Opolu, Caritas Diecezji Opolskiej, American Heart of Poland w Kędzierzynie-Koźlu, Szpital Powiatowy im. Prałata J. Głowatzkiego w Strzelcach Opolskich, Kliniczne Centrum Ginekologii, Położnictwa i Neonatologii w Opolu, SPZOZ MSWiA w Opolu, Zespół Opieki Zdrowotnej w Oleśnie, Szpital Wojskowy z Przychodnią SPZOZ w Opolu.

Opolską Nagrodę Jakości wręczono już siedemnasty raz. W tym roku kapitułę konkursową stanowili samorządowcy, rektorzy, prezesi, inspektorzy oraz członkowie rady i zarządu Opolskiej Izby Gospodarczej, z Henrykiem Galwasem na czele.



**POWSZECHNY
SPIS ROLNY**
1.09.–30.11.2020

Rolniku

**nawet jeśli nie otrzymałeś listu
od Prezesa GUS w sprawie PSR 2020**

WYWIĄŻ SIĘ Z OBOWIĄZKU SPISOWEGO

**1. Zadzwoń pod numer
Infolinii Spisowej 22 279 99 99
podaj numer PESEL i:**

**• uzyskaj swój unikalny numer
gospodarstwa rolnego**

lub

**• poproś o nadanie numeru
zastępczego Twojego
gospodarstwa rolnego**

albo:

**2. Zadzwoń do Urzędu
Statystycznego w Opolu
pod numer**

510 993 215 lub 510 993 222

#liczysięrolnictwo



Powszechny
Spis Rolny 2020



Urząd Statystyczny
w Opolu

Obowiązkiem spisu objęte jest każde gospodarstwo rolne o powierzchni:

- 1.** 1 ha i więcej użytków rolnych,
- 2.** Mniejszej niż 1 ha użytków rolnych, ale prowadzące produkcję roślinną o znaczącej skali, określonej następującymi progami:
 - 0,5 ha dla: drzew owocowych, krzewów owocowych, warzyw gruntowych, truskawek gruntowych oraz chmielu,
 - 0,3 ha dla szkótek sadowniczych i szkótek ozdobnych,
 - 0,1 ha dla tytoniu.
- 3.** Mniejszej niż 1 ha użytków rolnych (w tym nieposiadające użytków rolnych), ale prowadzące produkcję zwierzęcą o znaczącej skali, określonej następującymi progami:
 - 5 sztuk dla bydła ogółem,
 - 20 sztuk dla świń ogółem,
 - 5 sztuk dla loch,
 - 20 sztuk dla owiec ogółem i kóz ogółem,
 - 100 sztuk dla drobiu ogółem,
 - 10 sztuk dla zwierząt dzikich utrzymywanych w systemie fermowym,
 - 20 pni dla pszczół.
- 4.** Mniejszej niż 1 ha użytków rolnych, ale prowadzące działki specjalne produkcji rolnej.

Spiszmy się, jak na rolników przystało!

Więcej informacji: spisrolny.gov.pl
lub na infolinii spisowej: 22 279 99 99

MATERIAŁ INFORMACYJNY MEB

Budowa XXI wieku w Kamieniu Śląskim

- Prestiżowa nagroda dla Instytutu Naukowo-Badawczego Księdza Sebastiana Kneippa w Kamieniu Śląskim, jako inwestora, oraz firmy MEB Group, jako generalnego wykonawcy

Inwestycja pod nazwą „Budowa instalacji fotowoltaicznej o mocy 499,2 kWp wraz z magazynem energii” zrealizowana wspólnie przez Instytut Naukowo-Badawczy Księdza Sebastiana Kneippa Sebastianum Silesiacum w Kamieniu Śląskim w roli inwestora oraz firmę MEB Group, w roli generalnego wykonawcy, została laureatem w XXIV Edycji Konkursu Modernizacja i Budowa XXI w. Nagroda została przyznana w kategorii „Odnawialne źródła energii i technologie ochrony środowiska”. Do konkursu w tej kategorii zgłoszono czterysta sześćdziesiąt obiektów. Konkurencja była więc bardzo duża. Uznanie w tak prestiżowym konkursie, nazywanym też „Polskim Noblem”, uplasował inwestycję w Kamieniu Śląskim na pozycji lidera innowacyjnych rozwiązań na rynku OZE. Została ona uznana za przełomową w kształtowaniu nowych rozwiązań na rynku tzw. energetyki rozproszonej. Dzięki zrealizowanej inwestycji udało się w zabudowaniach pałacowych i instytutowych w Kamieniu Śląskim stworzyć „Zieloną Wyspę Energetyczną”. Uroczystość wręczenia nagrody miała miejsce 23 września 2020 w Zamku Królewskim w Warszawie. Uroczystość ta była okazją do zaprezentowania najważniejszych inwestycji budowlanych 2019 r.

Konkurs odbył się pod patronatem m.in. Ministerstwa Infrastruktury, Ministerstwa Rozwoju oraz Ministerstwa Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej. Jego celem było wyłonienie przedsięwzięć o szczególnych walorach użytkowych, estetycznych i funkcjonalnych. Do ścisłego finału zakwalifikowano 76 obiektów z terenu całej Polski. Z nich wyłoniono laureatów, którym – w poszczególnych kategoriach – przyznano tytuł „Modernizacja Roku i Budowa XXI w.”.

Nagrodę odebrali: z ramienia inwestora Instytutu Naukowo-Badawczego Księdza Sebastiana Kneippa Zespołu Rehabilitacyjno-Wypoczynkowego Sebastianum Silesiacum w Kamieniu Śląskim ks. prof. dr hab. Zygfryd Glaeser, przewodniczący Rady Nadzorczej, a wykonawcę reprezentował współwłaściciel i Prezes Zarządu MEB Group Damian Koziol.



Nagrodę przyznano ze względu na innowacyjność projektu i jego przełomowy charakter w wyznaczaniu standardów dla energetyki rozproszonej. Projekt ten umożliwi kompleksowe wykorzystanie odnawialnych źródeł energii wraz z jej magazynowaniem. Kapituła konkursu wyraziła ogromne uznanie dla twórców wręcz wizjonerskiego projektu, którzy podjęli to jakże konieczne w dzisiejszej rzeczywistości wyzwanie i wykazali się determinacją w jego urzeczywistnieniu. Rozwiązania technologiczne zastosowane w Kamieniu Śląskim pokazują, że możliwe jest i wręcz konieczne pozyskiwanie zielonej energii i zoptymalizowane jej wykorzystywanie, które powinno prowadzić do samowystarczalności energetycznej. To nowatorskie przedsięwzięcie stanowi pewien wzorzec i zarazem rezerwar nowatorskich technologicznych rozwiązań pokazujących przyszłościowe trendy w energetyce.

Celem projektu było uzyskanie niezależności energetycznej w obiektach pałacowych i instytutowych w Kamieniu Śląskim. Projekt, na etapie przygotowania, zyskał uznanie zarządu i ekspertów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Opolu i uzyskał stąd wsparcie finansowe. Również Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Opolu zgłosił obiekt do konkursu jako inwestycję o charakterze przełomowym. „Jesteśmy obecnie całkowicie samowystarczalni energetycznie. Instalacja jest na tyle spraw-

(Dokończenie na str 12)





MATERIAŁ INFORMACYJNY MEB

(Dokończenie ze str 10)

na, że «zieloną energią» ogrzewamy także wodę do zabiegów wodoleczniczych” – mówi ks. prof. dr hab. Zygfryd Glaeser.

Elementem o charakterze przełomowym inwestycji jest zastosowanie pierwszego w Polsce przemysłowego jonowo-litowego magazynu energii o pojemności 670 kWh, podłączonego do polskiego systemu energetycznego. Elementem charakterystycznym instalacji jest zastosowanie w niej niewielkiego wiatraka rotorowego o mocy 2,4 kWp. Wybudowano także ogólnodostępną stację do ładowania samochodów elektrycznych i hybrydowych. Warto podkreślić, że jest to jedyna taka stacja w Polsce.

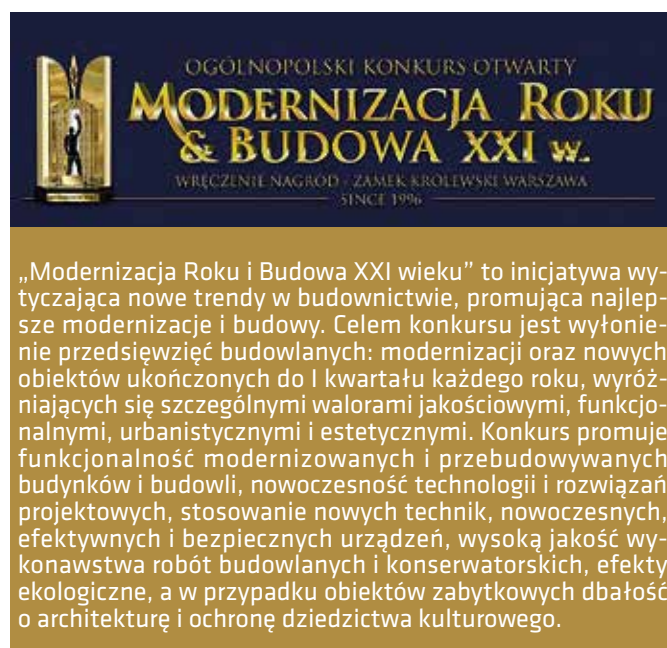


„W Kamieniu Śląskim mamy także pierwszą i chyba jedyną w Polsce ogólnodostępną stację ładującą pojazdy elektryczne «energią zieloną». Dzięki jej podłączeniu do magazynu energii jest ona w pełni ekologiczna, także wtedy, gdy pojazdy ładuje się wieczorem, gdy nie ma już produkcji energii ze słońca. Korzystają z niej m.in. wolnobieżne samochody elektryczne zakupione na potrzeby pacjentów wodoleczniczego sanatorium. Są to: bus na 16 osób, wożący pacjentów w zasięgu 70 km, samochód półtransportowy wykorzystywany do pielęgnacji

terenu oraz auto cateringowe” – dodaje ks. prof. dr hab. Zygfryd Glaeser.

„Obecnie następuje dynamiczny rozwój technologii związanej z magazynowaniem energii. To oczywisty i niezbędny element dalszego rozwoju energetyki pochodzącej z OZE” – dodaje Damian Koziol – prezes MEB Group.

Firma MEB Group, funkcjonując na arenie międzynarodowej jako lider, prekursor i trendsetter, wdraża na polskim rynku światowe rozwiązania w zakresie odnawialnych źródeł energii i magazynowania energii. Jako pierwsza przyłączyła do polskiego systemu energetycznego przemysłowy magazyn energii w „noblowskiej technologii” jonowo-litowej w połączeniu z OZE. W ten sposób stworzono pierwszą „zieloną wyspę energetyczną” w kraju.



„Modernizacja Roku i Budowa XXI wieku” to inicjatywa wytyczająca nowe trendy w budownictwie, promująca najlepsze modernizacje i budowy. Celem konkursu jest wyłonienie przedsięwzięć budowlanych: modernizacji oraz nowych obiektów ukończonych do I kwartału każdego roku, wyróżniających się szczególnymi walorami jakościowymi, funkcjonalnymi, urbanistycznymi i estetycznymi. Konkurs promuje funkcjonalność modernizowanych i przebudowywanych budynków i budowli, nowoczesność technologii i rozwiązań projektowych, stosowanie nowych technik, nowoczesnych, efektywnych i bezpiecznych urządzeń, wysoką jakość wykonawstwa robót budowlanych i konserwatorskich, efekty ekologiczne, a w przypadku obiektów zabytkowych dbałość o architekturę i ochronę dziedzictwa kulturowego.



m.e.b Group

swiatenergii.pl meb-group.eu NewEnergy

Zielona energia dla domu i biznesu

ul. Głogowska 41 Opole 77 555 89 70

Technologie fotowoltaiczne
Odnawialne źródła energii oraz e-mobilność

Muzyczny festiwal w fotograficznej odsłonie

WYSTAWA

ANNA PLEWA

Po raz pierwszy w 36-letniej historii Muzycznego Święta Kwitnących Azalii na zamku w Mosznej wydarzenie nie odbyło się w porze kwitnięcia azalii. Zwiedzający zamek mogli zobaczyć je na zdjęciach opowiadających o historii festiwalu.

To nie wszystkie fotografie dokumentujące festiwal, mamy ich w zanzadru więcej – mówi Piotr Kołek z działu marketingu zamku w Mosznej, współorganizator wernisazu. – Zdecydowaliśmy się wyselekcjonować zdjęcia, które naszym zdaniem są najważniejsze i najbardziej interesujące dla odbiorcy.

Wystawa miała charakter przekrojowy. – Chcieliśmy, żeby osoby, które przycho-

dzą na nasze koncerty, miały możliwość zapoznania się z genezą festiwalu. Dokładamy te cyferki co roku, ale mało kto wie, że festiwal ma długą tradycję.

Muzyczne Święto Kwitnących Azalii po raz pierwszy zostało zorganizowane w 1984 roku. Pomysłodawcą i twórcą wydarzenia oraz ówczesnym dyrektorem artystycznym był, już nieżyjący, Zbigniew Pawlicki, muzykolog, publicysta, popularyzator muzyki i organizator życia muzycznego. A jego współtwórcą – Zygmunt Więcek, ówczesny dyrektor Centrum Terapii Nerwic w Mosznej.

Światło dzienne wystawa fotografii ujrzała z inicjatywy Piotra Kołka i Teodora Wilka – pracowników zamku w Mosznej. Autorem większości zdjęć jest Teodor Wilk. – Ta edycja festiwalu wyjątkowo odbywa się jesienią, kiedy azalie, które są w jego nazwie, już nie kwitną. Zależało nam, żeby pokazać je w czasie kwitnienia – mówi Piotr Kołek.



W tym roku kwitnące azalie zobaczymy jedynie na fotografiach.

Fot. Anna Plewa

TEKST INFORMACYJNY GMINY MURÓW

W gminie Murów powstanie... LOWE!

Pod zgrabnym szyldem LOWE kryje się projekt edukacyjny dla osób dorosłych z terenu całej gminy. Chodzi o Lokalny Ośrodek Wiedzy i Edukacji w Gminie Murów.

LOWE będzie miał swoją siedzibę w pomieszczeniach sali gimnastycznej przy podstawówce w Zagwiździu. Działalność ośrodka będzie prowadził również w wybranych świetlicach wiejskich i budynkach użyteczności publicznej na terenie gminy.

– Gmina Murów jako jedna z 20 wnioskodawców na terenie Polski otrzymała grant na utworzenie i prowadzenie LOWE w ramach konkursu grantowego ogłoszonego przez Fundację Małopolska Izba Samorządowa z Krakowa – informuje Maria Kania, podinspektor ds. funduszy zewnętrznych w UG.

Głównym celem projektu jest aktywizowanie dorosłych i społeczności lokalnych.

– Ośrodek pozwoli na kontynuację edukacji na różnych poziomach, w różnych dziedzinach, na stawianie i osiąganie celów czy radzenie sobie w różnych sytuacjach – wyjaśnia Maria Kania. – Są to umiejętności uniwersalne ułatwiające poruszanie się na rynku pracy, potrzebne dla rozwoju wspólnot, w tym społeczności lokalnych i dla rozwoju osobistego. Należą też do nich tak cenne dziś umiejętności cyfrowe.

Start projektu przewidziany jest jeszcze w październiku, a jego działalność merytoryczna zostanie poprzedzona diagnozą, która pozwoli na dopasowanie oferty edukacyjnej do potrzeb mieszkańców. – W tym celu organizowane są spotkania z sołtysami i mieszkańcami, aby móc możliwie najlepiej doprecyzować założenia szkoleniowe i warsztatowe. Oferta ośrodka będzie się zmieniać – kończy Maria Kania.

Szczegóły na www.murow.pl oraz na profilu gminy na FB.

Z mnożeniem są za pan brat



Uczestnicy Światowego Dnia Tabliczki Mnożenia

Fot. Justyna Okos

AKCJA

Za nami X edycja Światowego Dnia Tabliczki Mnożenia. Tegorocznym obchodom przyświecało hasło „Młodzi sprawdzają, czy starsi tabliczkę mnożenia znają”.

JUSTYNA OKOS

Zespół Szkolno-Przedszkolny z Kup otrzymał w tym roku licencję organizatora lokalnego akcji, koor-

dynacją zajęły się nauczycielki Urszula Polankiewicz i Beata Cebula.

Lea Chodorowska, Maja Masternak i Oliwia Solecka to uczennice klasy czwartej ZSP w Kup, które wraz z opiekunką, Beatą Cebulą, odwiedziły Ochotniczą Straż Pożarną, Nadleśnictwo Kup oraz pobliską aptekę, by przepisać dorosłych ze znajomości tabliczki mnożenia.

– Uczniom młodszych klas tabliczka mnożenia była prezentowana w formie wierszyków. Zorganizowaliśmy również

konkurs na zilustrowanie ułożonej przez siebie rymowanki związanej z mnożeniem. Dodatkowo uczennica Natalia Kołtuńska nagrała film „Nauka tabliczki mnożenia na palcach”, z którego będą mogli korzystać pozostali uczniowie – relacjonuje Beata Cebula.

Zakończenie akcji odbyło się 2 października. Wtedy też chętni uczniowie mogli przystąpić do egzaminu ze znajomości tabliczki mnożenia. W rezultacie wyłoniono 13 ekspertów tabliczki mnożenia, którzy otrzymali specjalne certyfikaty i oceny celujące z matematyki.

REKLAMA

MIEJSCE
NA TWOJĄ
REKLAMĘ

Tel. 77 400 79 32

REKLAMA

 **Sandmix**
NATURALNIE DOSKONAŁE

Sandmix Sp. z o.o Sp. K
ul. Piaskowa 2
46 - 080 Chróstnice
e-mail info@sandmix.pl

tel. kom. +48 605 058 840
tel. kom. +48 513 660 412
tel. +48 (77) 469 52 36
fax +48 (77) 544 60 63

Park OKiS rozkwitł dzięki... dekoracjom z recyklingu

PRÓSZKÓW

Dekoracje w całości wykonane z surowców wtórnych stanęły w prószkowskim parku. Instalacje powstały z odpadów z zakładu ślusarskiego i prętów ze złomowiska.

ANNA PLEWA

Wykonawcą dekoracji jest Joachim Konsek, zastępca dyrektora OKiS. Jak mówi pan Joachim, zainspirowała go recyklingowa ozdoba autorstwa Janusza Sawicza, opiekuna prószkowskiej kuźni, która wcześniej stanęła przed dawnym kościołem ewangelickim. Decyzja o własnoręcznym wykonaniu ozdób do parku przyszła spontanicznie.



Ekologiczne dekoracje ożywiły park OKiS w Prószkowie. Fot. Joachim Konsek

– Miałem w domu starą beczkę, jakieś pręty, coś podejrziałem w internecie i po

prostu zrobiłem – wyjaśnia Joachim Konsek. – Samodzielnie, wystarczyły narzędzia do wycinania blachy, spawarka i czas.

Do stworzenia parkowych dekoracji wykorzystano surowce wtórne. – Wszystko zrobiłem z odpadów ze złomowiska, starych prętów zbrojeniowych, drobnych elementów z zakładu ślusarskiego – tłumaczy pan Konsek. – Liście powstały ze starej beczki.

Jedyny koszt tej inicjatywy to farby, które trzeba było kupić. – Modne są ozdoby zardzewiałe, ale kolorowe ożywiają park – dodaje.

W tej chwili w parku OKiS stoją trzy instalacje. Kilkumetrowe dmuchawce, maki i słoneczniki wyglądają pięknie i nowocześnie. – Na pewno powstaną kolejne ozdoby, pomysł już dojrzewał – zapewnia Joachim Konsek.

REKLAMA

Przedsiębiorstwo Inżynierii Komunalnej

Sp. z o.o.

Projektowanie i wykonawstwo sieci wodno-kanalizacyjnych
Inne roboty inżynierskie
Roboty ziemne
Nadzór i doradztwo

46-022 Luboszyce, ul. Opolska 21 Tel./fax 077-4215708, 0 602 360 980
 email: ecokom-luboszyce@wp.pl

Doceniono małżeństwa z gminy Dobrzeń Wielki

DOBRZEŃ WIELKI

Pięć par z gminy Dobrzeń Wielki odebrało medale i gratulacje za długie pożycie małżeńskie. Jedna z nich świętowała żelazne gody, druga diamentowe gody, a trzy pozostałe złote gody.

TOMASZ CHABIOR

Wszystkie medale przyznano parom, które tak wyjątkowe jubileusze obchodziły w zeszłym roku. Wówczas to przypadła 65. rocznica ślubu, czyli żelazne gody, Elżbiety i Józefa Scheitzów.

– Mąż jest cudowny, umie dużo zrobić, zawsze dobrze doradzi i nie mogę na niego narzekać. Dzieci też mamy wspinała, wykształcone – czego chcę więcej! Razem jest nam bardzo dobrze – przyznała Elżbieta Scheitza.

– Musi być tolerancja, trzeba rozumieć, że człowiek jest przyzwyczajony do współżycia z ludźmi, a najbliższa więź jest między mężem a żoną – podkreślał Józef Scheitza. – Bez małżeństwa nie byłoby ludzkości. To święta rzecz i należy żyć ze sobą w zgodzie, umilać życie drugiej osobie, wspierać się,



W uroczystości uczestniczyło pięć par. Trzy z nich obchodziły złote gody (50-lecie ślubu), a po jednej diamentowe gody (60-lecie ślubu) i żelazne gody (65-lecie ślubu).

wybaczając i przede wszystkim kochać się wzajemnie.

Nieco krótszy, bo 60-letni staż małżeński świętowali Renata i Josef Gamrothowie. W tym przypadku mowa o diamentowych godach. Natomiast 50. rocznicę ślubu obchodzili Agnieszka i Herbert Thomalowie, Genowefa i Władysław Bartczakowie oraz Krystyna i Zygmunt Dureccy.

– Trzeba widzieć w drugiej osobie człowieka, taką samą istotę jaką jest się samemu. Nie krzywdzić go, ale uszczęśliwiać. Dbać, kochać i nie szczędzić chwil radości i miłości – zaznaczała Krystyna Durecka. – Były zachmurzenia, ale nie było grzmotów ani błyskawic. Po wszystkim zawsze wychodziło słończko – mówił Zygmunt Durecki.

Medale i gratulacje jubilatów wręczali wójt gminy Dobrzeń Wielki Piotr Szlapa oraz

Izabela Walos, kierowniczka gminnego Urzędu Stanu Cywilnego. Uroczystość zorganizowano w sali Ochotniczej Straży Pożarnej w Dobrzeniu Małym.

Po odebraniu medali jubilaci wzniesli toast i współ-

nie zjedli obiad. Obejrzeni też występy tancerek baletowych z grupy „Arabesque” oraz pary tanecznej z „Dance Team”, należących do Gminnego Ośrodka Kultury w Dobrzeniu Wielkim.

REKLAMA

AUTO CZOK Bernard Czok

www.autoczok.pl

ROK ZAŁ. 1986
B
CZOK

24h

CENTRUM POMOCY DROGOWEJ A4

WARSZTAT

- mechanika pojazdowa
- części używane
- lakiernictwo
- blacharstwo
- wynajem samochodów

46-022 Kępa k/Opola ul. Wróblńska 17b tel./fax 77 456 86 58

kom. 602 369 462 (A4) 661 333 777 604 963 702



Elżbieta i Józef Scheitzowie obchodzili żelazne gody, czyli 65. rocznicę ślubu. Zdjęcia: Tomasz Chabior

Zjechali się, by łowić sandacze



Od 25 do 27 września Turawa gościła najlepsze w Polsce drużyny wędkarskie.

Po raz kolejny wody Jeziora Turawskiego stały się areną zmagania jednych z największych zawodów wędkarskich w naszym kraju: Garmin Fishin League – JMC Adventure Challenge.

– Nie od dziś wiadomo, że turawski zbiornik słynie z zasobności sandacza i właśnie na tę rybę postanowiło zapolować 75 dwuosobowych załóg – informuje Adam Bochenek, kierownik referatu sportu Urzędu Gminy Turawa.

Po uroczystej, piątkowej inauguracji, której dokonał m.in. wójt gminy Turawa Dominik Pikos, w sobotni poranek zawodnicy rozpoczęli rywalizację.

– Wędkarze łowili z łodzi, w systemie otwartym, czyli drużyny decydowały, w jakim czasie wypływają na łowy, mieszcząc się oczywiście w limicie czasowym na dany dzień – tłumaczy Adam Bochenek. – Pogoda niestety nie ułatwiała zmagania, mimo to walka trwała do ostatniej sekundy. Największą rybą okazał się 94-centymetrowy... szczupak, który dał się złowić na obrotówkę.

Padły również okazałe sandacze i okonie, które dały się wywabić z głębin jeziora sprytnym zawodnikom. Wszystkie ryby oczywiście wróciły do jeziora. Zwycięzcą ligi został Team Dragon Opole, drugie miejsce zajął Bass Strzelin, a trzecie Team 313.



Zdjęcia: UG Turawa

REKLAMA

Best
MATERIAŁY BUDOWLANE



Opole, ul. Budowlanych 66
Z nami budują najlepsi!

Na butelkomaty jeszcze poczekamy



Najniższa oferta spełniająca wymagania przetargu na butelkomaty była za droga o prawie 27 tys. zł. Fot. Pixabay

OPOLE

Opolanie wybrali butelkomaty w głosowaniu w ubiegłorocznym budżecie obywatelskim. Ratusz rozpiął konkurs na realizację zadania, jednak oferty okazały się za drogie. Miasto postanowiło nie dokładać niemal 30 tys. zł do tańszej oferty na zakup trzech takich urządzeń, unieważniło przetarg i rozpiął nowy.

ANNA PLEWA

Pod koniec września ratusz rozpiął przetarg na zakup trzech butelkomatów. Dwa urządzenia miały przyjmować butelki PET, butelki szklane i aluminiowe puszki po napojach. Jeden butelkomat miał przyjmować butelki plastikowe i puszki. Każdy z nich miał pomieścić co najmniej tysiąc opakowań wszystkich rodzajów i dodatkowo 1000 nakrętek.

Firma, która podjęłaby się zlecenia, miała dostarczyć automaty najpóźniej do 10 grudnia, serwisować je do końca 2022 roku oraz przeszkolić urzędników w obsłudze urządzeń. Do konkursu na realizację zlecenia stanęły dwie firmy. Za kryteria oceny złożonych ofert miasto przyjęło cenę i długość gwarancji. Firma Grand Technology z Zabierzowa zaproponowała 528 654 zł i 30 miesięcy gwarancji. Druga firma, SCOOTER4U z Warszawy, złożyła ofertę na 760 662,75 zł i 48 miesięcy gwarancji.

Na zakup butelkomatów miasto przeznaczyło 500 tys. zł. Najniższa oferta spełniająca wymagania przetargowe przewyższała tę kwotę o prawie 27 tys. zł. Ratusz postanowił nie dopłacać i rozpiął nowy przetarg z terminem składania ofert do 14 października.

Mistrzowska wystawa w zamkowych murach

NIEMODLIN

Zabytkowe przestrzenie zamku w Niemodlinie – piwnice, kaptlice i krużganek – do 4 października wypełniały kwiatowe kompozycje autorstwa mistrzów florystyki. Wystawa „Kwiaty po mistrzowsku” była dopełnieniem egzaminu słuchaczy szkoły florystycznej Kwitnące Horyzonty i zwieńczeniem półtorarocznej edukacji w szkole.

Kwiatowe aranżacje doskonale wpisały się w zamkowe przestrzenie. Swoje umiejętności zaprezentowało dziewięć florystek.

– Sceneria zamku w Niemodlinie nas zauroczyła – mówi Monika Bębenek, dyrektor szkoły Kwitnące Horyzonty. – Jest tam przepięknie, panuje niesamowity klimat, architektura i światłocień. I – co najważniejsze – profesjonalne oświetlenie w salach. Kwiaty dobrze prezentują się w dużych, dobrze oświetlonych przestrzeniach, stąd decyzja o umieszczeniu prac naszych florystów właśnie na niemodlińskim zamku.

Na całej trasie zwiedzania zamku umieszczono rzeźby kwiatowe dużych rozmiarów, występujące we wszystkich kulturach, misternie wykonane wieńce, zawierające rękodzieło spektaku-



Zamkowe piwnice w kwiatowych aranżacjach Fot. Anna Plewa

larne bukiety, ozdoby ślubne i „obiekt monogatunkowy”, czyli... jajo. Oczywiście z kwiatów.

– Egzamin planowany był na marzec, niestety plany pokrzyżował nam covid – wyjaśnia Monika Bębenek. – Postanowiliśmy jednak zaprezentować na wystawie to jajo, które symbolizuje nowe życie, nową energię i przebudzenie. **AP**

Drugi Helios już w grudniu

INWESTYCJA

Kolejne kino Helios powstaje w Opolu na terenie sklepu Agata Meble, który przeniósł się z CH Karolinka na ulicę Ozimską. Filmy będzie można oglądać w sześciu salach. Na widzów czeka 940 foteli.

ANNA KONOPKA

Prace związane z opolską inwestycją toczą się zgodnie z harmonogramem.

– Jesteśmy już na zaawansowanym etapie działań. Obecnie trwają prace wykończeniowe związane z wystrojem wnętrza i wyposażeniem kina – informuje Katarzyna Pińkowska-Domańska, p.o. dyrektor działu promocji i PR.

Otwarcie kina Helios w Centrum Handlowym Karolinka zaplanowano w grudniu, o ile obecna sytuacja związana z pandemią nie spowoduje zmiany tych planów. – O dokładnej dacie będziemy informować za pomocą oficjalnych komunikatów prasowych oraz na stronie www.helios.pl, a także na naszym profilu na Facebooku – mówi.

Największą atrakcją będzie możliwość oglądania filmów w dwóch salach Dream, które wyposażone będą w nowinki techniczne takie jak system dźwięku przestrzennego Dolby Atmos czy projektory umożliwiające wyświetlanie filmów w wysokiej rozdzielczości 4K.

– I co widzowie z pewnością docenią, bardzo wygodne, elektrycznie rozkładane fotele,



Nowy Helios powstaje na terenie dawnego sklepu Agata Meble.

Fot. Anna Konopka

które zapewnią każdemu komfortową pozycję w trakcie oglądania filmu – zapewnia Katarzyna Pińkowska-Domańska.

Poza regularnym repertuarem organizowane będą eventy i seanse specjalne, m.in.: Kino Kobiet, Nocne

Maratony Filmowe, Kino Konesera, Filmowe Poranki czy Kino na Temat. W ramach programu Kultura Dostępna w każdy czwartek widzowie będą mogli oglądać najważniejsze polskie tytuły w cenie tylko 10 złotych.

REKLAMA

„Doświadczenie i wiedza praktyczna zdobyte w krajowych i zagranicznych firmach są gwarancją naszej wiarygodności.

Jesteśmy do Państwa dyspozycji.”

Małgorzata Kania



Controlling

Wsparcie dla biznesu

- Proponujemy małym i średnim firmom doradztwo i pomoc w obniżaniu kosztów, poprawie efektywności i rentowności oraz eliminacji strat.

- Wykorzystując narzędzia controllingowe tworzymy systemy wczesnego ostrzegania dla ochrony firmowego biznesu i poprawy gospodarności.

- Wdrażamy zasady kontroli wewnętrznej, aby zapobiegać nadużyciom i celowym szkodom w biznesie.

- Pomagamy budować modele rozwoju i oceny pracowników, aby powiązać efekty ich pracy z wynikami firmy.

- Szkolimy pracowników firm, aby rozumieli instrumenty controllingowe oraz potrafili się nimi posługiwać.

- Uczestniczymy w realizacji firmowych projektów biznesowych dzieląc się swoją wiedzą i doświadczeniem.

+48 604 490 494

✉ biuro@controlling-mkania.pl

🌐 www.controlling-mkania.pl

Dyrygent, który żadnej pracy się nie boi



Ojciec Robert Makulski

Fot. Jolanta Jasińska-Mrukot

SYLWETKA

Robiony przez ojca Roberta Makulskiego smalec na Jarmark Franciszkański w Opolu jest jak oratorium smaku, z kilkunastoma składnikami. Ciągłe udoskonalany i przygotowywany z kucharską pasją, bo też w przeszłości wybrał taki zawód.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Konkretnie ten zawód to „aparatomy przetwórstwa mięsa” – dodaje ojciec Robert Makulski z opolskiego kościoła Franciszkanów. – Miałem być kucharzem, ale klasa miała już komplet, więc wybrałem marśtwo.

Ale to muzyka była zawsze na pierwszym miejscu i zdystansowała wszystkie inne jego pasje. Po zawodowce, jak mówi, miał tchnienie, które sprawiło, że zapragnął zostać misjonarzem.

– Żeby służyć Panu Bogu i zwiedzać świat. Wówczas wyjazd za granicę wiązał się z prestiżem – opowiada. – Ale wtedy o misjach wiedziałem tyle, co z obrazka...

Pierwszą pracę magisterską napisał na teologii – o wpływie muzyki sakralnej na kształtowanie wspólnoty liturgicznej. Drugą – na wydziale muzykologii KUL-u, o historii organów i kulturze muzycznej w zakonie franciszkanów. W tym samym czasie studiował chórmistrzostwo na podyplomowce w Bydgoszczy. Doktorat uzyskał na opolskiej teologii, w Katedrze Muzyki Kościelnej i Wychowania Muzycznego.

Kiedy przemierzamy klasztorne korytarze, zanim dotrzemy do sali chóru św. Franciszka, ojciec Robert opowiada, że żadnej pracy się nie boi. Po pokonaniu tych labiryntów wchodzimy do dużego pomieszczenia, w którym stoją porozstawiane w bezpiecznej odległości stojaki na nuty w oczekiwaniu na chórzystów.

– W pierwszych latach chór spotykał się w refektarzu – mówi ojciec Robert, który

trzydzieści lat temu założył chór św. Franciszka w kościele Franciszkanów i jest jego dyrygentem. W kościele, który stał się już sławny z propagowania muzyki.

– Tutaj była kiedyś pralnia, złożona z dwóch pomieszczeń, więc pralnię przeniesiono do piwnicy – mówi, prezentując salę. – Nauczyłem się kłaść płytki i używać klejów, a zacząłem od demolki tego pomieszczenia, które trzeba było wyremontować. Dopiero pod koniec remontu poprosiłem o pomoc fachowca.

GŁOS NIE ŚLIZGA SIĘ PO ŚCIANACH

Głosy chórzystów docierają do każdego zakątka świątyni franciszkańskiej.

– Stare świątynie charakteryzują się dobrą akustyką – tłumaczy franciszkanin. – Nasz kościół pochodzi z XIII wieku, więc nie pojawiają się zawirowania fal, zdudnienia, równoległe odbicia, jak niejednokrotnie w nowych świątyniach. Tak więc w różnych miejscach kościoła brzmi ten sam utwór, a zupełnie inaczej się go słyszy. Im bardziej krzywe ściany w kościołach, tym lepiej dla akustyki.

Kiedy więc zaczynają śpiewać gregoriankę, inaczej usłyszą ją wierni przy figurze św. Antoniego, inaczej od strony św. Franciszka, a jeszcze inaczej docierają dźwięki w części, gdzie usytuowana nekropolia Piastów opolskich. W nowych kościołach wszystko jest laserowo i komputerowo wyliczone, więc głos będzie się ślizgał i odbijał po ścianach, co nie jest dobre.

– W kościołach barokowych stawiano dużo figur, ten głos się równomiernie rozpraszał, a przez sprzęty drewniane pogłos się zmniejszał, tam do kilku sekund wybrzmiewało echo – opo-

wiada ojciec Robert z pasją. Zdradza tym swoje zacięcie pedagogiczne, bo od piętnastu lat jest wykładowcą muzyki kościelnej w Seminarium Duchownym Katowicach-Panewnikach.

Już po chwili na stole ląduje kilka tomów.

– Chór musi mieć swoją kronikę – kwituje ojciec Robert, dyrygent. Najwyraźniej tradycja musi być zachowana nawet w czasach światłowodów i sieci najnowszej generacji. W tych odręcznych zapisach każdy chórzysta ma swój udział, oprócz zdjęć i wykonywanych utworów są osobiste refleksje, przepełnione emocjami.

„Baliśmy się, że się nie uda, ale było dobrze” – to wpis na pierwszej stronie. Wtedy zaśpiewali Ofertorium Jana Kwiatkowskiego. Zabrzmiały sopran, alt, tenory i basy.

– Ale każdy chór cierpi na brak głosów męskich, bo panowie boją się śpiewać. Panie są bardziej odważne – zauważa ojciec Robert.

GREGORIANKA – BALSAM DLA DUCHA

Kto we współczesnym świecie chce być głosem w chórze, do tego śpiewały utwory z renesansu, baroku, romantyzmu? I często utwory związane z kalendarzem Kościoła, bo co innego chór śpiewa w adwencie, a jeszcze co innego w czasie Wielkanocy.

Okazuje się, że wielu chce śpiewać.

– W chórze mamy sędziego, lekarzy, była też sprzątaczką, wiele innych zawodów się pojawiło – opowiada ojciec Robert. – I nie jest powiedziane, że ktoś poradzi sobie lepiej, a ktoś inny gorzej.

Niektórzy przyszli już z pewnym przygotowaniem, inni nagle w wieku dojrzałym zapragnęli śpiewać w chórze.



Chór św. Franciszka w kościele Franciszkanów ma 13 lat. Ojciec Robert jest jego dyrygentem.

Fot. Chór św. Franciszka / archiwum

– Z każdym jest tyle samo pracy – podkreśla dyrygent franciszkańskiego chóru. – Nawet z takim, który jest muzykiem i ma wiele lat nauki za sobą. Tutaj chodzi o to, że mamy utwór, którego trzeba się nauczyć i w pewnym stopniu wyzbyć swoich przyzwyczajęń.

Jedni znają nuty, a dla innych to absolutna chińszczyzna, ale ojciec Robert uważa, że ludzie potrafią się osłuchać. I nauczyć trudnego utworu.

– Początkowo to było takt po takcie, jakieś drobne fragmenty – kontuuje. – I nie ma siły, żeby się nie nauczyć. Bo jak ktoś chce rozwijać talent, to pan Bóg zawsze pomaga. Najważniejsze, żeby się nie zniechęcać.

Podczas pierwszego naboru było sporo ludzi, ale potem – jak to w chórze – jedni przyszli, inni odeszli. – Ale trzon, jedenaście osób, jest od samego początku. Już nikt do chóru nie napływa – zaznacza ojciec Robert. – I mamy już trzecią parę, która poznała się na chórze, założyli rodzinę i mają dzieci.

Do każdego z chórzystów podchodzi indywidualnie, bo jak mówi – każdy z nich ma swoją historię. – Chórzyci to moje dzieci – dodaje po chwili z uśmiechem, choć od niektórych chórzystów jest pewnie młodszy.

Zdejmuje z półki obrazek, upominek od grupy: „Dyrygujący gwiazdami”, to o ojcu Robertcie. Na innym jest w T-shirtcie „Najlepszy Ojciec”, to też upominek.

Jeśli więc ktoś nadal się zastanawia, co robi w chórze sędzia, pielęgniarka, lekarz, to nie powinien się dziwić.

– Przez dwie godziny zapominają o swoich problemach, wchodzą w inne klimaty, w harmonię i rytmiczne bicie serca, to, co ich uspokaja i angażuje – tłumaczy ojciec Robert. – Wprowadza w zupełnie inny świat. To jest terapeutyczne, bo jest odpowiednia tonacja, odpowiednie tempo i odpowiednia harmonia. To wszystko współpracuje ze sobą, uspokaja i wlewa nadzieję.

Są też sukcesy chóru. Pierwsza płyta z kolędami św. Franciszka „Do nabycia tylko w renomowanym punkcie sprzedaży ziół”, bo ten święty to patron ekologów. I drugie miejsce na I Festiwalu Chórów w Aleksandrowie Kujawskim.

TRZEBA IŚĆ SWOJĄ DROGĄ

Miał cztery lata, kiedy w przedszkolu zaczął grać na harmonijce ustnej. – Grałem ze słuchu, albo potrafiłem zagrać, albo nie – śmieje się ojciec Robert. – Czasem mówiłem, że nie zagram, bo nie potrafię.

Potem było ognisko muzyczne w klasie akordeonu, w Częstochowie, a następnie klasa gitary i zespół oazowy. Grali na mszach.

Kiedy poczuł to tchnienie, że droga zakonna to jego ścieżka, stuknął do drzwi kilku zakonów. – Pauliści, salezjanie, werbiści – wymienia. –

Czyli te zakony, z których wyjeżdżano na misje, bo ciągnęło mnie w świat.

Mówi, że wikary z jego parafii Piotra i Pawła w Częstochowie podrzucił myśl, że w pobliżu są Franciszkanie i przyjechał ojciec prowincjał. – Idź, zapytaj – poradził.

– Moje pierwsze pytanie do ojca Joachima Mazurka było takie, czy można z waszego zakonu wyjechać na misje – wspomina z uśmiechem. – Ojciec Mazurek wówczas mi odpowiedział: „Dawaj papiery i już jedziesz”.

To „już” trwało jednak zdecydowanie dłużej. Kiedy jego koledzy w 1988 roku jechali na festiwal rockowy do Jarocina, on w Jarocinie w zakonie franciszkańskim rozpoczął roczny postulat, który w jego przypadku trwał trzy lata. – Robiłem maturę, a potem był nowicjat, a dalej studia – wspomina ojciec Robert.

Czy franciszkanie to był ten zakon, do którego miał trafić? – To zawsze się odkrywa, to było wrastanie i życie się z tą rodziną franciszkańską – odpowiada. – Na początku, jak wstępowałem do zakonu św. Franciszka, to nawet nie wiedziałem, kto to jest św. Franciszek. Daleki był od mojej świadomości, dopiero potem zacząłem się o nim uczyć. Nawet nie podobał mi się habit franciszkański, bo nie znosiłem brązowego koloru. O, kolor czarny, biały, ale nigdy brązowy. Ale tak się do niego przyzwyczaiłem,

że nie wyobrażam sobie teraz innego habitu.

WZAKONIE JEST JAK WŻYCIU I RODZINIE

A na misje nigdy nie pojechał.

– Wtedy misje znałem z obrazka, później z opowieści tych, którzy na nie wyjeżdżali – przyznaje. – A u mnie to były takie pierwsze przeblyski i chęć przeżycia przygody, na pewno by się to różniło w zderzeniu z rzeczywistością.

Dostał inną misję do wypełnienia. – I jestem z niej bardzo zadowolony – dodaje.

Przyjmuje i to, że mając wykształcenie muzyczne, zajmuje się budowlanką, układa kafelki, a na jarmark franciszkański topi tony smalcu.

– Bo zakon to wspólnota, więc trzeba wypełniać różne zadania, a czasem dopiero ich się uczyć, tych, które aktualnie są potrzebne – mówi ze zrozumieniem ojciec Robert. – Pełni się więc różne funkcje, zawsze to jest odpowiedzialność przed swoim sumieniem i przed Bogiem.

Wybór zakonnej drogi to nie jest łatwa sprawa.

– W zakonie jest jak w rodzinie. Jeśli są konflikty i niezrozumienie, to najlepiej iść do kaplicy, przemodlić i uspokoić się. Przetrawić huragan, które wiadomo, że przemina, że to nic stałego. I najlepiej się myśli w taki odpowiedzialny sposób, kiedy jest się ze wszystkimi w zgodzie, wtedy łatwiej podejmuje się różne decyzje.

Czy były momenty zawahania w jego życiu? Ojciec Robert odpowiada błyskawicznie i bez namysłu, że wahania to ludzka sprawa. – W życiu jest tak, że czasem chciałoby się gdzieś uciec, czasem nadchodzi myśl: czy jeszcze to wytrzymam? – przyznaje. – Ale okazuje się, że to wszystko mija, a z wrogów czasem robią się przyjaciele. Tak to już jest, że człowiek człowiekowi potrafi nieba uchylić, a nieraz obrzydzić życie. Ale takie sytuacje trzeba ofiarować woli Bożej i opatrności, wtedy wszystko dzięki Jego łasce wychodzi na dobre.

„Patrzcie, wylądował kosmita!”, czyli jak Sławomir Kowalczyk wspiera dawstwo komórek macierzystych



W życiu kieruje się chęcią pomagania innym osobom, a każdy dobry uczynek go napędza. Od 2013 roku służy w Ochotniczej Straży Pożarnej w Łukowicach Brzeskich, a od 2019 roku jest dawcą w fundacji DKMS. Energicznie zwalcza mity dotyczące dawstwa komórek macierzystych, a w wolnych chwilach biega i wędruje po górach. Oczywiście w stroju strażackim, z butlą powietrzną na plecach, maską na twarzy i z ulotkami dotyczącymi dawstwa w kieszeni.

ROZMOWA

Ze **Sławomirem Kowalczykiem**, dawcą komórek macierzystych, strażakiem oraz miłośnikiem biegania, górskich wędrowek i pomagania ludziom, rozmawia **Tomasz Chabior**.

Na czym polega projekt „Strażak na szlaku”?

Ubieram się w strój strażacki, zakładam butlę powietrzną oraz maskę i tak oprzyrządowany wyruszam na górski szlak lub startuję w biegu. Mój ubiór ma przyciągać uwagę, a jak już ją zdobędę, to edukuję ludzi na temat dawstwa komórek macierzystych. Dla mnie sukces jest wtedy, gdy choć jedna osoba spotkana podczas biegu lub górskiej wędrowki postanowi zostać dawcą lub wspomóc fundację w inny

sposób. Może akurat na tę jedną osobę czeka chory? W tym samym celu prowadzę bloga na Facebooku. Myślę, że takie działania są o wiele skuteczniejsze niż zwykłe rozdawanie ulotek.

Jak reagują napotkani po drodze ludzie?

Różnie, ale zawsze pozytywnie. Niektórzy wskazują palcem i mówią „Patrzcie, wylądował kosmita!”, inni zastanawiają się, jaki zakład przegrałem lub co przewiniłem. Nigdy nie było negatywnego odbioru, a spotykam osoby z całej Polski. Ostatnio, gdy wchodziłem na Łebski Szczyt w Karkonoszach, poznałem dziewczynkę po przeszczepie wątroby i jej rodzinę. Dawcą płata wątroby został jej ojciec. Oczywiście chwilę rozmawialiśmy. Ludzie, którzy mieli styczność z przeszczepami, są wśród nas. Jednak zdecydowaną większość stanowią la-

icy, którzy nie mają zielonego pojęcia o dawstwie.

Faktycznie niewiele wiadomo o oddawaniu komórek macierzystych. Na czym to polega?

Najpierw się rejestrujemy, później przechodzimy wstępne badania i odnajdujemy odpowiedniego biorcę. Wtedy badają nas po raz kolejny, tym razem w klinice i bardziej kompleksowo. Następnie uwzględniamy termin, w którym moglibyśmy oddać komórki. Pobiera się je na dwa sposoby: obwodowo lub z kości miednicy. Pierwszy przypomina oddawanie krwi, bo komórki pobiera się z żył. Leżymy wtedy około 4–5 godzin na wygodnym fotelu. Drugi sposób wymaga jednak znieczulenia ogólnego i zazwyczaj trzydniowego pobytu w klinice. Oczywiście to my decydujemy, jak chcemy oddawać komórki macierzyste.

Czyli nie nakłuwa się kręgosłupa i nie trzeba cierpieć katuszy?

Absolutnie nie! To chyba najbardziej denerwujący mnie mit, który wciąż często słyszę. Do tej pory oddawałem komórki tylko obwodowo. Uczucie jest identyczne jak to podczas oddawania krwi. Na początku pojawia się znany chyba każdemu dyskomfort, ale to szybka mija. Dawcy aplikowany jest wtedy miękki wenflon, więc może zginać ręce. Atmosfera jest miła, a cały proces oddawania komórek nie boli.

Czym są komórki macierzyste?

Należą do grupy pierwotnych komórek organizmu, a powstają już w łonie matki i budują zarodek. W terapii służą do odbudowywania tego, co się „zepsuło”, głównie krwi i narządów. Mogą się mnożyć i przekształcać w inne komórki potomne, które służą jako budulce tkanek i całych narządów. Pierwszy raz użyto ich we Francji w 1988 roku. Natomiast w Polsce dopiero w 2007 roku, a pobrano je wtedy z krwi pępowinowej.



Nie wszyscy bohaterowie noszą peleryny. Ten akurat zakłada strój strażacki i butlę powietrzną, w których startuje w biegach i chodzi po górach.

Zacząłem czytać o fundacji DKMS. Zacieka-
wiło mnie to i kolej-
nego dnia zgłosiłem
się jako ochotnik na
dawcę. Niedługo potem
przeszedłem badania,
a później oddałem
komórki macierzyste.
Trafiły do Niemki,
kobiety w średnim
wieku, która chorowała
na białaczkę. Po trzech
miesiącach wyszła ze
szpitala, a ja do dziś
dostaję informacje, że
wszystko u niej w po-
rządku.

W naszym kraju to dopiero
początki leczenia komórkami
macierzystymi, ale dawców
jest u nas już około 1,9 milio-
na. Natomiast na całym świe-
cie żyje ich 39 milionów.

Można uratować kogoś życie?

Terapia komórkami ma-
cierzystymi to jedna z alter-
natyw w leczeniu 76 stanów
chorobowych. Tyle ich przy-
najmniej naliczyłem. Są to
przede wszystkim choroby
krwi, w tym nowotwory, takie
jak białaczki czy czerwienice.
Oprócz tego można zwalczyć
chłoniaka nieziarniczego, nie-
dokrwistość aplastyczną, nie-
dobór aktywny neutrofilowej,
zespół Huntera i wiele innych.
Tych chorób jest bardzo dużo,
nie wnikajmy w szczegóły
medyczne. Najważniejsze, że
zostając dawcą, można komuś
pomóc, często nawet uratować
życie. Wystarczy tylko odrobi-
na chęci i szczypta odwagi.

Jak został Pan dawcą?

Siedzieliśmy z kolegami
w remizie, syreny nie wyły,
wszystko było w porządku.
Gdy wróciłem do domu, po-
myślałem sobie, że muszę zro-
bić coś pożytecznego. Wtedy
zacząłem czytać o fundacji
DKMS. Zaciekało mnie to
i kolejnego dnia zgłosiłem
się jako ochotnik na dawcę.
Niedługo potem przeszedłem
badania, a później oddałem
komórki macierzyste. Trafiły



Niedawno strażak-dawca wystartował w „Biegu po chrust” organizowanym w Chrząstowicach. Przyciągnął uwagę współzawodników, a po dotarciu na metę opowiedział o dawstwie komórek macierzystych i rozdał ulotki.

do Niemki, kobiety w śred-
nim wieku, która chorowała
na białaczkę. Po trzech mie-
siącach wyszła ze szpitala, a ja
do dziś dostaję informacje, że
wszystko u niej w porządku.

Pomaganie leży w naturze strażaka?

Zanim wstąpiłem do straży,
przesiadywałem zamknięty
w czterech ścianach. Skupia-
łem się na rodzinie, dzieciach
i pracy, ale na niczym więcej.
Po dołączeniu do OSP Łuko-

wice Brzeskie wszystko się
zmieniło. Pomagam ludziom
i cały czas idę do przodu.
Bywa też tak, że pomoc na-
dejdzie za późno, nie tylko na
służbie w straży, ale też w ży-
ciu. Jednak zawsze warto dać
z siebie wszystko, żeby później
nie żałować. Świat nie stanie
się lepszy, jeżeli będziemy
bezczylnie siedzieć. Wierzę,
że dobro wraca.

W jaki sposób można wes- przeć fundację?

Najlepiej zostać dawcą!
Jednak ten, kto się boi, może
pomóc inaczej. Na przykład
od strony organizacyjnej czy
medialnej. Wystarczy odezwać
się do fundacji i wyrazić do-
bre chęci. Ponieważ temat jest
jeszcze niezbyt znany, liczy
się każda osoba. Starajmy się
wychodzić z domów, spoty-
kać się z ludźmi, dowiadywać
się o wielu nowych dla siebie
sprawach. Pomagajmy!

Dziękuję za rozmowę.



Sławomir Kowalczyk uważa, że sukcesem jest wciągnięcie do grona dawców i wolontariuszy chociaż jednej osoby spotkanej podczas biegu lub górskiej wędrowki.

Zdjęcia: Tomasz Chabior

Odnowili lipowo-dębową aleję „Kopernika uli”

KARŁOWICE

Po roku starań i prac otwarto dawną aleję lipowo-dębową. Przed laty prowadziła ona do pasiek ks. dr. Jana Dzierżona. Posadzonych zostało 50 nowych drzew.

MARCIN LUSZCZYK

Miejscem dla wszystkich i pożytkiem dla każdego stała się odrestaurowana aleja lipowo-dębową w Karłowicach. Od października ubiegłego roku trwały prace związane z oczyszczeniem terenu ścieżki i przyległego rowu melioracyjnego, wycięciem kilkunastu obcych gatunkowo dla stobrowskiego ekosystemu topól oraz nasadzeniem nowych lip.

– Pomysł zrodził się już blisko 10 lat temu, jednak dopiero teraz udało się go zrealizować. Jest to zasługa wielu środowisk oraz władz samorządowych – mówi Jolanta Bernacka, prezes Stowarzyszenia Miłośników Karłowic i Kuźnicy Katowskiej.

Na trasie o długości 2,5 km umieszczonych zostało kilka ławek, tablice informujące o przyrodniczym bogactwie Stobrowskiego Parku Krajobrazowego i obszaru chronionego Natura 2000. Dzikim pszczołom służyć będą ule, które zostały подарowane przez lokalnych pszczelarzy. Zacieniona aleja obfitująca w różnorodność flory i fauny ma zachęcić mieszkańców do odpoczynku na łonie natury, sportu, rekreacji. Wszystko to jednak będzie się mogło dzieć przy równoczesnym poznawaniu historii wsi oraz dziedzictwa pozostawionego przez „Kopernika uli”.

– Dorobek ks. Dzierżona przyczynił się nie tylko nauce, on procentuje także i teraz. Karłowice, utrwalając wieloletnią obecność uczonego, zyskują swój niepowtarzalny urok. Zamierzamy podejmować dalsze inicjatywy związane z pszczelarstwem – zapewnia Sybilla Stelmach, wójt gminy Popielów.

Projekt współfinansowano z funduszy Samorządu Województwa Opolskiego.



Podczas oficjalnego otwarcia alei reprezentanci różnych środowisk mieli okazję posadzić swoje drzewo i podpisać się na palikach.



Mieszkańcy Karłowic będą mogli kroczyć śladami ks. dr. Jana Dzierżona. Aleję tworzy 2,5-kilometrowa ścieżka pomiędzy dorodnymi dębami, młodymi lipami i naturalnie występującymi roślinami.

Zdjęcia: Marcin Luszczyk



■ CZY WIESZ, ŻE...

PÓŁ WIEKU SPĘDZIŁ W KARŁOWICACH

Ks. dr Jan Dzierżon, nazywany ojcem współczesnego pszczelarstwa, w latach 1835–1869/70 był proboszczem parafii katolickiej w Karłowicach. Skupiała ona zaledwie około 10 procent mieszkańców wsi. Czas swojej posługi poświęcił nie tylko Bogu. Ogromne znaczenie miała dla niego pasja pszczelarstwa. W 1845 r. ogłosił wielkie odkrycie, jakim było zauważenie dzieworódtwa u pszczół, zwane partenogenezą.

Jego zasługą stanowi wprowadzenie zmiany w budowie ula. Dzierżon zainstalował w nim drewniane listewki (snozy), które umożliwiały bezpieczne wyjęcie i ponowne umieszczenie plastra miodu. Ta modyfikacja przyczyniła

się z kolei do stworzenia ramki i w pełni funkcjonalnego ula o ruchomej zabudowie. W Karłowicach uczonego posiadała własną pasiekę, która znajdowała się w ciągu dębowo-lipowej alei. Na dawnej rycinie widoczne są otwarte pawilony z ulami różnych kształtów i rozmiarów oraz wolno stojący ul szafkowy. Po trzech latach od momentu przejścia na emeryturę (1869 r.) Jan Dzierżon otrzymał doktorat honoris causa w dziedzinie filozofii na Uniwersytecie Ludwika Maksymiliana w Monachium. W ostatnich latach życia przebywał w rodzinnych Łowkowicach. W ciągu swojego życia wydał 26 książek i około 800 artykułów. Wszystkie prace pisał w języku niemieckim. Proponowane przez Dzierżona zmiany znalazły naśladowców na całym świecie.

Gerard Halama doceniony. „W sporcie nikomu nie należy stawiać barier”



Gerard Halama to miłośnik siatkówki, piłki nożnej i żużla, kibic Zaksy Kędzierzyn-Koźle, Borussia Dortmund i TOR-u Dobrzeń Wielki oraz zapalony działacz społeczny na rzecz sportu. Od 2012 roku jest prezesem Wojewódzkiego Zrzeszenia „Ludowe Zespoły Sportowe” w Opolu.

CHARYTATYWNI

Gerard Halama otrzymał nagrodę Emil 2020 za pracę na rzecz niepełnosprawnych. Współautor cyklicznych zawodów sportowych „Bez barier” od wielu lat działa społecznie na rzecz innych.

TOMASZ CHABIOR

Jeżeli działa się społecznie na rzecz drugiego człowieka, to każde takie wyróżnienie daje wielką satysfakcję i pokazuje, że takie czyny są potrzebne – przyznaje Gerard Halama. – Mo-

tywuje też do dalszej pracy na rzecz „sprawnych inaczej”, jak nazywa ich ksiądz Zygmunt Lubieniecki.

Gerard Halama, wraz z Wojewódzkim Zrzeszeniem „Ludowe Zespoły Sportowe”, którego jest prezesem, od kilku lat organizuje zawody sportowe dla niepełnosprawnych „Bez barier”. Odbłyło się już w sumie jedenaście letnich i zimowych edycji. Nad projektem oraz jego realizacją pracowało wiele osób.

– W 2014 roku usiedliśmy do stołu z marszałkiem Andrzejem Bułą. Wspólnie postanowiliśmy zorganizować w województwie opolskim coś dla niepełnosprawnych – wspomina Halama. – Później razem z Anną Kocińską-Scholz, Anną Kasprzyk, Ireną Twardawską i Janem Siekańcem, przy dużej współpracy z Markiem Gołębiowskim, wymyśliliśmy, że to będzie projekt o nazwie „Bez barier”. Pomogła nam młodzież Zespołu Szkół w Dobrzeniu Wielkim i Liceum Ogólnokształcącego im. KEN w Gogolinie oraz grupa seniorów z Turawy.

Opolskie zrzeszenie LZS i jego prezes organizują też inne sportowe wydarzenia dla „sprawnych inaczej”. Są to głównie gry i zabawy w formie turniejów, podczas których wyłaniani są uczestnicy Ogólnopolskich Igrzysk Mieszkańców Wsi.

– Reprezentują oni Opolszczyznę w zawodach integracyjnych dla niepełnosprawnych. Mogą tam zdobyć medale Mistrzostw Polski Ludowych Zespołów Sportowych – tłumaczy laureat Emila 2020. – Natomiast ci

uczestnicy naszych turniejów, którzy nie zakwalifikują się do krajowego czempionatu, mają frajdę z samego udziału.

Gerard Halama przyznał też, że praca z niepełnosprawnymi jest przyjemna, a takim działaczom jak on daje mnóstwo satysfakcji. Wcześniej „sprawni inaczej” mieli w województwie opolskim niewiele okazji do startów w zawodach sportowych. Teraz uczestniczą w nich kilka razy w roku.

– Bawią się tym, a ich radość z osiągniętych sukcesów jest bardzo autentyczna nawet wtedy, gdy przegrywają – przyznaje Halama. – Oczywiście, tam również występuje gradacja. Ale czy ktoś wygra czy nie, cieszy się tak samo. Nie o wyniki tam chodzi, lecz o przyjemność

płynącą z ruchu. W końcu każdy może być aktywny i tutaj nikomu nie należy stawiać barier.

W tym roku doceniono nie tylko Gerarda Halamę, ale także inne osoby i instytucje. Statuetki Emil 2020 otrzymały m.in. Stowarzyszenie Kultury Osób Niepełnosprawnych „Więź” w Paczkowie i Fundacja na rzecz Dzieci i Młodzieży „Piaśtun” z Opola.

Emile przyznawane są od 13 lat w ramach plebiscytu „Spróbujmy razem pokonać bariery”. W ten sposób wyróżnia się osoby działające na rzecz chorych i niepełnosprawnych. Same statuetki inspirowane są rzeźbą autorstwa Mieczysława Smasia zatytułowaną „Kalectwo”. Przedstawiają one osobę o kulach, która nie ma prawej nogi.



Laureat nagrody Emil 2020 jest współtwórcą zawodów sportowych dla niepełnosprawnych „Bez barier”. Zorganizowano już jedenaście letnich i zimowych edycji.

Zdjęcia: Tomasz Chabior

Druhowie OSP skuteczniej powalczą z pandemią

REGION

Kolejne z 528 zestawów środków ochrony osobistej ufundowane przez urząd marszałkowski wszystkim jednostkom OSP w regionie w ramach projektu „Opolskie przeciw COVID-19” trafiły do strażaków. Są to torby wypełnione niezbędnym sprzętem zabezpieczającym przed covidem.



Zestawy środków ochrony osobistej trafiły do 160 jednostek.

Fot. Leszek Myczka

LESZEK MYCZKA

Ze względów bezpieczeństwa nie zorganizowano zjazdu OSP w Opolu. Przekazanie odbywa się w kolejnych powiatach. Dotychczas torby otrzymali strażacy z powiatów: kluczborskiego, oleskiego i namysłowskiego, prudnickiego i brzeskiego. Powiat opolski trzeba było podzielić na dwie części.

Druhowie OSP z siedmiu gmin tego powiatu odebrali prezenty w Dobrzenu Małym.

– To dla nas bardzo ważny sprzęt – przyznaje komendant gminny OSP w Prószkowie Tadeusz Domaradzki. – Nie trzeba być strażakiem, by rozumieć, jak bardzo ten sprzęt jest druhom z OSP potrzebny – mówi Piotr Szłapa, wójt Dobrzenu Wielkiego.

Wspólny projekt powstał z zarządem wojewódzkim OSP, dzięki któremu do 160 jednostek trafiły namioty, prądnice, sprzęt wielokrotnego użytku.

– Mamy rekordowo dużo zakażeń – mówi wicemarszałek Zbigniew Kubalańca. – Musimy wspomóc druhow z OSP w naszym własnym interesie, żeby nam potem w razie czego miał kto pomagać – dodaje.

W skład każdego zestawu wchodzi: półmasksi filtrujące do ochrony przed cząstkami klasy FFP3, półmasksi filtrujące do ochrony przed cząstkami klasy FFP2, rękawiczki jednorazowe lateks/nitryl/winył, kombinezony ochronne, gogle ochronne, maseczki chirurgiczne, płyny do dezynfekcji ciała, płyny do dezynfekcji powierzchni, przyłbice, opryskiwacz, torba, worki na odpady.

Są pieniądze na ekologię i kulturę

INWESTYCJE

Ze Strzelec Opolskich zniknie 46 przestarzałych źródeł ogrzewania, zakończy się remont Centrum Kultury w Szczepanku i renowacja zabytkowej bramy wraz z figurami przy wejściu do parku zamkowego. To wszystko dzięki dwóm podpisanym w Strzelcach Opolskich umowom na dofinansowanie z urzędu marszałkowskiego. Wartość obu projektów to ponad 1,8 mln zł, z czego dofinansowanie to prawie 730 tys. zł.

– „Zatrzymać Smog II – program ochrony powietrza w gminie Strzelce Opolskie” i „Ochrona dziedzictwa kulturowego w gminie Strzelce Opolskie” – to tytuły dwóch umów, które będą realizowane dzięki wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego – informowała Katarzyna Dynak, kieru-



Burmistrz Strzelec Opolskich Tadeusz Goc i wicemarszałek Roman Kolek

Fot. Leszek Myczka

jąca Referatem Funduszy Pomocowych i Rozwoju Gminy.

Jak zaznacza burmistrz Strzelec Opolskich Tadeusz Goc, pierwsza edycja pro-

gramu związanego z wymianą pieców na bardziej ekologiczne cieszyła się dużym zainteresowaniem. – Jesteśmy właśnie w trakcie wypłacania dofinansowań, a już teraz w kolejce czeka ponad 50 osób, które chcą przystąpić do drugiego etapu – informuje burmistrz.

Wartość tego projektu to 1 251 700 zł, a dofinansowanie wynosi 425 578 zł. Dodajmy, że po 1/3 w kosztach wymiany pieca partycypują gmina, marszałek województwa i mieszkańiec.

Gmina Strzelce Opolskie podpisała również umowę dotyczącą refinansowania prac budowlanych w Centrum Kultury w Szczepanku oraz na rewitalizację bramy wjazdowej do zamku w Strzelcach Opolskich. – Wartość tych prac to ponad 600 tys. zł. Remont Centrum Kultury jest już na ukończeniu. To znacząca poprawa komfortu odbioru kultury – podkreślał Tadeusz Goc. **LM**

SIEDEMDZIESIĄT LAT NA DESKACH

POSTAĆ

Na ścianach w mieszkaniu 92-letniej Zofii Bielewicz, aktorki, nestorki opolskiego Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu, wiszą pamiątki, które ocalały z jej rodzinnego mieszkania na Żoliborzu w Warszawie. Wśród nich z portretu nad fortepianem uśmiecha się 15-letnia Zofia.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Forte pian mojej mamy został na Żoliborzu, a ten jest z Zabrze – zaczyna opowiadać. – Niemcy wszystko z mieszkania na Żoliborzu rozgrabili, wszystko, co można było, wynieśli, ale obrazków, fortepianu i nut nie chcieli – śmieje się pani Zofia. – I chwała Bogu, że tak się stało, że coś zostawili.

Okupację przesiedziały z matką w piwnicy, na piętro wychodziły tylko po żywność. Wychodziły, kiedy szły na tajne koncerty.

Matka aktorki, także Zofia Bielewicz, profesor śpiewu solowego w warszawskim Konserwatorium Muzycznym, podczas okupacji brała czynny udział w tajnych koncertach. – Za to groziło Auschwitz. Albo egzekucja na miejscu – dodaje pani Zofia.

Podczas wojny kilkunastoletnia Zofia też brała udział w tajnych koncertach słowno-muzycznych, dla podtrzymania ducha w narodzie. Za co po wojnie obie zostały odznaczone.

– W życiu bym nie opuściła mojego Żoliborza, ale wyrzucano nas stamtąd – mówi dalej. Nad głowami słyssały niemieckich żołdaków: Raus! Raus! Raus!



Zofia Bielewicz

Fot. Jolanta Jasińska-Mrukot

Nie trafiły na roboty do Prószkowa, a to dzięki znajomości niemieckiego przez jej matkę. Wcisnięto je do wagonów jadących do Krakowa. – Byliśmy ściśnięci jak śledzie, deszcz lał nam się na głowę, ale żyłyśmy – wspomina.

Wśród pamiątek z warszawskiego mieszkania został jeszcze dokument, odpis aktu małżeństwa jej rodziców z koscioła św. Katarzyny w Piotrogradzie: „Szlachcic z wileńskiej guberni Leon Bielewicz

wstąpił w związek małżeński ze szlachcianką Zofią Regina Michałowską w 1922 roku”. Oboje z Wilna.

– Mam wileńskie korzenie, a urodziłam się sześć lat po ich ślubie, tato był dyrygentem i kompozytorem, ale zmarł, kiedy miałam dwanaście lat – wzdycha aktorka. – Ależ to wszystko przeleciało, nawet nie wiem kiedy – dodaje po chwili.

Przeleciało też 70 lat na scenie. A za sobą ma 140 ról.

NIE CHCIAŁA MEŻA DYPLOMATY

Czy chciała zostać aktorką? – To jest pytanie, na które nigdy nie wiem, co odpowiadać – wzrusza ramionami aktorka.

W jej życiu scena była zawsze, więc to pytanie zbędne. Do zawodu była przygotowywana od czwartego roku życia. – Technikę operowania głosem dała mi matka. Z mamą zjeżdżałam świat – opowiada dalej. – Uczyla mnie już śpiewu i jak mam oddychać, kiedy miałam cztery lata. Uczono mnie już wtedy tańca, przychodził tancerz na lekcje do domu. No i uczyli mnie dykcji, a ta z Wileńszczyzny najlepsza – dodaje.

Była chorowitym dzieckiem, ale nie potrafiąco wtedy postawić diagnozy. – Czasem były to nerki, a czasem coś innego, więc jeszcze przed wojną mama wywoziła mnie do Truskawca, kurortu pod Lwowem – wspomina.

Kiedy Niemcy wyrzucili ich z warszawskiego domu na Żoliborzu, trafiły do Krakowa.

– Przyjechałam chora, a zaznałam tyle ludzkiej życzliwości od przypadkowych ludzi – wspomina. – Dzielili się jedzeniem, jakimś sokiem częstowali. To było inne niż walka o miejsce i życie w wagonie, którym przyjechałyśmy.

W Krakowie, jeszcze przed maturą, 17-letnią Zosię zatrudnił Józef Jarema w Teatrze Groteska. – W pierwszej powojennej sztuce, gdzie grałam Kwiatka Klauna Naiwnego – dodaje. – Z Krakowa trafiłyśmy do Zabrze, moja mama otwierała tam pierwszą powojenną szkołę muzyczną. A ja zdałam maturę.

O zaręczynach kilkunastoletniej Zosi wiedzieli wszyscy. – Ale o ślubie już niekoniecznie, nie miałam jeszcze dwu-

(Dokończenie na str. 28-29)

(Dokończenie ze str. 27)

dziestu lat, kiedy potajemnie wzięliśmy ślub – śmieje się pani Zofia. On studiował handel zagraniczny w Szczecinie, a ona studiowała w szkole muzycznej, choć myślała o studiach w szkole dramatycznej.

– Pierwszy mąż znał kilka języków, a po studiach krótko pracował w Katowicach i niedługo po tym dostał placówkę dyplomatyczną w Szwecji – wspomina. W tym czasie Zofia Bielewicz już związała się z Teatrem Ziemi Opolskiej. – Moje kuzynki nie mogły tego zrozumieć, że nie chciałam być żoną dyplomaty – opowiada bez zastanowienia. – Nie miałam żadnego zawodu, co ja bym w tej Szwecji robiła? Miałabym go tylko reprezentować?

– Po czterech latach małżeństwa rozeszliśmy się, bo ja zostałam w Opolu – mówi dalej. – Po roku grania i na-

uki zdałam egzamin eksternistyczny przed Państwową Komisją Egzaminacyjną.

Do Opoli przyjechała ze służącą. Zamieszkała w jednym pokoju przy Ozimskiej, nad piekarnią.

Po jakimś czasie w Opolu był drugi mąż.

– Czy drugi był lepszy? – zamyśla się. – Był jednak aktorem – odpowiada zdecydowanym głosem, charakterystycznym dla pani Zofii. – Po tej wojnie było biednie i nic nie mieliśmy. Mój mąż miał na utrzymaniu syna z poprzedniego małżeństwa i swoją mamę. O, widać, jakie ja świetne interesy robię w życiu – śmieje się pani Zofia.

Ale nigdy niczego nie żałowała.

AKTOR MUSI MIEĆ ROLE

W Teatrze Jaracza w Olsztynie, tak jak w Opolu, spe-

dziła dwa lata. Potem była Łódź.

– Tak się zdarzyło, że do olsztyńskiego teatru przyjechała Jadwiga Chojnacka z Łodzi, doskonała reżyserka i aktorka – wspomina pani Zofia. – Akurat szukała panny młodej do „Wesela” Wyspiańskiego, miała być „laleczka z pudełeczka”, a ja spełniałam wymogi.

Mówi, że to był szczęśliwy przypadek, bo Chojnacka, o której aktorzy mówili „Majstrowa”, wiele ją nauczyła. A „Wesele” nie poszło, bo cenzura wstrzymała.

– Chojnacka mnie nadal trzymała i normalnie zatrudniała, co dzisiaj byłoby nie do pomyślenia – dodaje.

W Łodzi grała „Kwadraturę koła” z Jerzym Antczakiem, zanim on został reżyserem. – Mój mąż w Łodzi się jednak nie odnalazł – dodaje. Po dwóch sezonach wrócili do Opoli.

– Teatr był tam, gdzie dziś filharmonia – opowiada. – A kiedy zaczęli robić tam filharmonię, to myśmy przeszli do Teatru Lalki i Aktora na Kośnego. Opolscy aktorzy z „lalek” zawsze byli dobrzy i zawsze ich ceniłam.

Po kolejnych dwóch latach wyjechała do Lublina, do Teatru im. Juliusza Osterwy i do operetki. – Zagrałam dwie operetki, a niektórym aktorom się wydaje, że to jest łatwe – denerwuje się. – A śpiewać trzeba umieć. W operetce są dwie, a nawet trzy obsady jednej roli. Operetka to wyjątkowe doświadczenie, ale intelektualnie mnie chyba usypiało.

Znów wróciła więc do teatru w Opolu.

ZANIEŚĆ KULTURĘ POD STRZECHĘ

– W 1950 roku wyjechałam z Zabrze do Opoli, bo potrzebowali tu młodych lu-



Zofia Bielewicz, „Rewizor” Gogola. – Moje pierwsze sztuki to „Damy i huzary” i „Rewizor”, gdzie grał też Edmund Fetting.



Zofia Bielewicz spektakl wyjazdowy, 1951 rok. – Wcześniej jechali techniczni i garderobiane, żeby przygotować wszystko do spektaklu – mówi aktorka. – A zimą było naprawde trudno, choć uwielbiałam tę publiczność. Fot. prywatne

dzi, którzy stworzyliby zespół teatralny – tłumaczy. – Była to pierwsza praca teatralna. Byliśmy jeszcze bez egzaminów przed Państwową Komisją Egzaminacyjną.

Próby, spektakle, a wiele z nich w terenie. – Moje pierwsze sztuki to „Damy i huzary” i „Rewizor”, gdzie grałam żonę wizytatora – wspomina. – W „Rewizorze” grał też Edmund Fetting.

Jednak pierwszą jej ważną rolą to Bianka, główna postać w adaptacji Bernarda Shaw „Szczygli zaulek” w reżyserii Jana Kochanowicza. W 1951 roku był „Wodewil warszawski”, widowisko ze szlagierami przedwojennej Warszawy. – Ludzie spragnieni byli normalności – tłumaczy pani Zofia.

Były też wyjazdowe spektakle teatralne w Ozimku, Niemodlinie, Głubczycach, Kietrzu, Białej Prudnickiej i Wołczynie. Wracali późnym wieczorem, a zimą do szpiku kości przemarznięci, bo pomieszczenia były nieogrzewane. A zimy powojenne były surowe. Zdarzało się, że zamiast toalety bywało wiadro. Często garderobę żeńską

i męską dzieliła tylko zasłona. A w garderobie, żeby było trochę cieplej, paliło się denaturat w misce. Publiczność siedziała okutana w płaszczach, czasem w kufajkach i gumofilcach.

– Kobiety na scenie w dekoltach, więc jak się ten szal zarzuciło na dekolt, to już było troszkę cieplej – opowiada. – A mimo to bardzo lubiłam te wyjazdy, choć większość aktorów za nimi nie przepadała. Wiosną, latem przemierzało się aleje owocowe, dojrzewające zboża na polach, a to dobrze na mnie wpływało. Jazda mnie nie męczyła. Ale zimą, przepraszam, że tak powiem, to już było poświęcenie – dodaje po chwili.

Pani Zofia uwielbiała też publiczność z małych miejscowości. – O publiczności trzeba mówić, bo bez publiczności teatr nie istnieje – podkreśla. – Publiczność to jest coś, co trzyma teatr. Bardzo sobie ceniłam publiczność na wyjeździe. Ludzie byli spontaniczni i bardzo chcieli na spektakle przychodzić.

W Wołczynie po spektaklu podeszła do niej jakaś kobieta i przepraszała, że bez

kwiatów, które bardzo chciała kupić, ale nigdzie ich nie było, więc tylko na programie napisała, jak bardzo sztuka jej się podobała.

Na te wyjazdowe spektakle jeździli francuskim nieogrzewanym chaussonem.

– Autobus załatwił nam mój drugi mąż, który był wiceprzewodniczącym związku zawodowego – wspomina. – Specjalnie pojechał w tej sprawie do Józefa Cyrankiewicza, który był wtedy premierem. Autobus nie był jednak ogrzewany, więc proszę sobie wyobrazić jazdę zimą. Na szczęście nasz nieoceniony Jasiu, techniczny, zrobił taką rurę od silnika przez cały autobus. Mój mąż spalił sobie kurtkę, bo siedział obok tej rury. Ale można było sobie na niej ogrzać nogi i już było lepiej. Najeździłam się bardzo dużo...

Wszyscy opolscy aktorzy czekali na otwarcie w 1975 roku Teatru im. Jana Kochanowskiego. – Byłam przy kładzeniu kamienia węgielnego teatru – wspomina Zofia Bielewicz.

Kiedy wybudowano teatr, przyjeżdżali ludzie, na kulturę

w PRL nie żałowano pieniędzy. Kombinaty rolnicze, koła gospodyń wiejskich i niezliczone przedsiębiorstwa przywoziły swoich pracowników na spektakle.

CAŁE ŻYCIE NA SCENIE

W dziewięćdziesiąte urodziny odbył się benefis Zofii Bielewicz. Wówczas w okolicznościowym filmie powiedziała, że teatr w jej życiu był zawsze najważniejszy, a całe jej życie to teatr.

– Zosia to sceniczne mięso, tylko podniesie rękę, powie słowo i od razu widać jej aktorstwo – mówią ci, co znają się na grze aktorskiej.

– To jest końcówka mojego życia – nie ukrywa pani Zofia. – Jestem na emeryturze, ale ciągle żyję teatrem. Z obecnym dyrektorem jestem w przyjaźni, nie opuszczę żadnej premiery.

Cierpi, bo nie może już czytać. – To straszna bóleczka, kiedy całe życie się czyta, a tutaj nagle nie można – ubolewa pani Zofia.

Ale intelekt na tych samych obrotach, a pani Zofia ciągle jest otwartym człowiekiem.

Mariusz Szczygieł: W Pradze ludzie chętnie się całują


 Patronat


Mariusz Szczygieł

Fot. Anna Konopka

SPOTKANIE

„Osobisty przewodnik po Pradze” promował w Opolu Mariusz Szczygieł, uznany dziennikarz, reportażysta, laureat Nagrody Literackiej „Nike” za tom reportaży „Nie ma” w 2019 roku. W nowej książce opisuje sześćdziesiąt ulubionych miejsc. Na spotkanie przyszły tłumy.

ANNA KONOPKA

Osobisty przewodnik po Pradze” Mariusz Szczygieł napisał dwadzieścia lat po pierwszej wizycie w czeskiej stolicy, której celem był wywiad z Heleną Vondráčkovą.

– Moje wyjazdy do Pragi liczyłem tak do setki. A teraz to już tylko je szacuję – żartował Mariusz Szczygieł, reporter, czechofil, miłośnik czeskiej Pragi. – Najbardziej „u siebie”

w Pradze czuję się u tłumaczki moich książek na język czeski. Mieszka na parterze willi z pięknym oknem i ogrodem. Znamy się z panią Heleną szesnaście, a może siedemnaście lat...

Skąd pomysł na książkę po tylu latach?

– Praga ma różne twarze i każdy znajdzie w niej ulubioną. Od zawsze denerwuje mnie fakt, że te nasze polskie wycieczki znają tylko jedną twarz tego miasta, a brzmi ona: Złota Uliczka, zamek i most Karola, a potem to już czas w knajpach i piwo, którym i tak ciężko się upić – opowiadał autor. – Żał mi było, że jest tyle miejsc, których różni moi znajomi nie znają, a już byli w Pradze trzy razy. Chciałem pokazać im inne twarze miasta. I miałem już dość pytań – zwłaszcza przed długim weekendem i sylwestrem – typu: „A gdzie pojechać w Pradze?”. Ktoś na przykład pisze do mnie, czyli do Warszawy, jak dojechać

gdzieś w Pradze. Odpisywałem, ale już mnie to wnerwiało... I tak powstała książka.

Znany reporter opowiadał w Opolu, jak wygląda życie codzienne Czechów czy unikatowe zakątki Pragi, radził, jak ją zwiedzić w nieszablony sposób.

– Jeśli państwo pojedą kiedyś do Pragi z tym przewodnikiem, to radzę spędzić ze dwa dni ze Szczygłem, a trzeciego dnia trzeba porzucić przewodnik, wsiąść do tramwaju byle jakiego, jechać na pętlę i pójść, dokąd oczy poniosą. Zawsze będzie knajpa po drodze, a nawet pięć – śmiał się. – Można się najęść, napić, a potem zawsze się jakoś wróci. Trzeba zwiedzać miasto na własną rękę. Bo warto.

Mariusz Szczygieł przyznał również, że Praga stanowi fenomen, jeśli chodzi o wycieczki zakochanych.

– W Pradze ludzie chętnie się całują. Na przykład w autobusach. Czasami jest

to przyjemne dla widza, czasami denerwuje, gdy nie można się odwrócić. Chodzi o to, że tam brakuje umiaru, a sama Praga zachęca – oceniał dziennikarz. – Czesi nie znoszą patosu i zbyt poważnych zachowań, są natomiast bardziej sceptyczni niż Polacy. Oni zadają pytania, to naród niedowiarków.

Gość biblioteki oraz bibliofilów przywołał wiele anegdot związanych ze zbieraniem reporterskiego materiału, o poznanych ludziach i niecodziennych sytuacjach, w których brał udział.

Mariusz Szczygieł przyznał się także opolanom, że... obgryza paznokcie, nie ma prawa jazdy. Wyjaśnił też, co to ma wspólnego z Czechami.

OBGRYZANIE PAZNOKCI – WARSZAWA A PRAGA

– To taki zły nawyk i muszę się pilnować, szczególnie że teraz podpisuję państwu książki i patrzycie na moją prawą rękę – mówił ze śmiechem. – Miałem taką też wkurzającą sytuację w tramwaju. Znow obgryzałem te paznokcie i jedna pani zwróciła mi uwagę: „Pan w tramwaju? I jeszcze pan obgryza paznokcie? No, nie wypada, panie Mariuszu!”. To był już szczyt wszystkiego – wspominał. – Miałem później okazję pojechać do Vondráčkové do Pragi i tam się zorientowałem, że mogę jeździć tramwajami, dalej obgryzać paznokcie i nikt mi nie zwraca uwagi. Pocułem się w Czechach wolny. I tak się zaczęło.

Spotkanie w parku Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej poprowadził Kordian Michałak. Odbyło się w ramach projektu „Patchwork językowo-kulturowy”. Spotkanie było transmitowane na Facebooku WBP.

Dziewięć dni „Lam” online i w mieście. A na finał – nagrody



FILM

Trzy nagrody Grand Prix Konkursu Głównego za fabułę, dokument i animację powędrowały kolejno do Darii Kasperek, Jakuba Prysaka i Piotra Dumala. Podczas „Opolskich Lam” odbyły się 123 projekcje, w tym 55 online.

ANNA KONOPKA



Nagrodę odbiera Daria Kasperek, laureatka Grand Prix za najlepszą fabułę.
Fot. Patrycja Wanot/FFOL

To moja pierwsza nagroda. Cieszę się, że tak niskobudżetowy film zdobył uwagę publiczności – mówił Piotr Milczarek, zdobywca nagrody publiczności. – „Deszcz” to film o ludziach spadających z dachu. Tak lubię o tym filmie myśleć.

Obrazy, które trafiły do konkursu głównego, autorstwa studentów filmówek, oceniało jury w składzie reży-

serskim: Jagoda Szelc, Maciej Cuske i Łukasz Rusinek.

– To film, który opiera się na pewnym poczuciu rzeczywistości. Pokazuje oddziaływanie ludzi na siebie – powiedziała Daria Kasperek o nagrodzonym w kategorii fabuła „Na krańcu miasta”.

Wybitny, piękny, nieskończony i nieskal-

lowany na zysk – tak skomentowała zwycięską fabułę reżyserka Jagoda Szelc, jedna z jurerek.

Najlepszą animację przygotował Piotr Dumala. – „Ostatnia wieczerza” jest po prostu obłędna – chwalił Łukasz Rusinek, reżyser i juror, wspominając m.in. o trudnej technice wykonania filmu.

Grand Prix za dokument otrzymał Jakub Prysak za „Opowieść o dwóch siostrach”. Zagrani w nim m.in. dziadkowie jego dziewczyny. – To był taki film, który pozwolił nam znaleźć dystans do tego, co nas otacza – mówił Maciej Cuske, reżyser i juror.

W konkursie filmów amatorskich zwyciężył „Tryptyk o mojej klasie” Marcina Rajtarczyka.

Rafał Mościcki, dyrektor 18. Festiwalu Filmowego Opolskie Lamy, który trwał od 2 do 10 października pod hasłem „Młodość”, zachęcał do oglądania filmów krótkometrażowych, ale nie tylko. – Cieszę się, że po raz kolejny mogliśmy docierać do tak wielu ludzi, pokazywać to kino, na które młodzi twórcy czekają. Tak naprawdę poza festiwalami to kino gdzieś przechodzi – podsumował.

Pełna relacja z festiwalu na www.opowiecie.info.

„Etapy” uchwyczone na zdjęciach

FOTOGRAFIA

Podczas 10. Opolskiego Festiwalu Fotografii pod hasłem „Etapy” oglądamy prace między innymi czterech polskich laureatów World Press Photo: Tomasza Gudzowatego, Witolda Krasowskiego, Justyny Mielnikiewicz i Tomasza Lazara.

Zdjęcia Tomasza Gudzowatego można oglądać na wystawie „Skaters”, która pokazuje skateboarding jako zjawisko kulturowe. – To najczęściej nagradzany Polak w historii World Press Photo, prestiżowego międzynarodowego konkursu fotografii prasowej – mówi Michał Grocholski z Fundacji 2.8, który imprezę od dziesięciu lat tworzy wspólnie z kolegami fotografami: Sławomirem Mielnikiem i Sławomirem Dubielem.

Odbitki prac Gudzowatego są imponujące – 3 na 4 metry. Ale to nie wszystko. W Muzeum Śląska Opolskiego zobaczymy również prace Wojciecha Prazmowskiego, jednego z najwybitniejszych polskich artystów fotografików, mistrza fotografii kreatywnej. Prezentuje on polski krajobraz, miejsca mało atrakcyjne turystycznie, m.in. zaniedbane podwórka, święte obrazy i figury, emblematy, relikty, ruiny.

Marek Szyryk przez fotografię ukazał fascynujący świat dziecięcych zabaw, Justyna Mielnikiewicz – komplet zdjęć z projektu „W Ukrainie”, który kieruje oczy odbiorcy w stronę naszych bezpośrednich sąsiadów. Natomiast Piotr Zbierski w swoich zdjęciach skupił się na społecznościach i plemionach, które kultuwują dawne rytuały, a Tomasz Laza za- głąda za kulisy największych światowych pokazów mody na kilka chwil przed rozpoczęciem pokazów.



Wystawa Tomasza Gudzowatego z pracami o wymiarach 3 na 4 metry

Fot. Anna Konopka

10. Opolski Festiwal Fotografii potrwa do 8 listopada. Pełna relacja z festiwalu na www.opowiecie.info.

AK

Ludzie chcą słuchać o tym, co widzą

ROZMOWA

Z **dr Joanną Filipczyk**, nową dyrektorką Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu, o programie działania, tłumaczeniu języka sztuki i roli lokalności i tradycji w budowaniu instytucji rozmawia **Anna Konopka**.

Jaką ma Pani wizję działania GSW?

U progu trzeciego dziesięciolecia XXI wieku GSW powinna być żywym, otwartym i przyjaznym centrum współczesnej sztuki. Miejscem prowadzonym przez odważny, entuzjastyczny i profesjonalny zespół. I to tak naprawdę dopiero w gronie tego zespołu będziemy w najbliższym czasie wspólnie precyzować plany.

Mam nadzieję, że zgodzimy się co do tego, że galeria powinna być miejscem, w którym chcielibyśmy rozbudzać w ludziach ciekawość, otwierać ich na sprawczą moc sztuki i pokazywać, że sztuka może być dla wszystkich.

Dobry zespół to podstawa i wspólne budowanie programu.

W galerii jest znakomity zespół. To, że go znałam, było jednym z powodów mojej decyzji o udziale w konkursie. Mam wrażenie, że spotykamy się i dobrze rozumiemy w myśleniu o tym, jaka powinna być galeria. Program główny wyznaczają zawsze wystawy i one są raz łatwiejsze w odbiorze, raz bardziej hermetyczne. Mimo to powinien im towarzyszyć bogaty i różnorodny program towarzyszący, przemyślany tak, żeby każdy znalazł propozycję dopasowaną dla siebie. Ogromnym wyzwaniem dla nas jest spr-



Dr Joanna Filipczyk

Fot. prywatne

wienie, żeby każdy zwiedzający, niezależnie od jego wieku, statusu czy kompetencji, czuł się u nas mile widzianym gościem, żeby poczuł, że warto tu wciąż wracać.

Jakie zmiany na pierwszy rzut?

Wątków jest sporo i obejmują różne obszary. Na najbardziej dosłownym poziomie dostępności niezbędne są jak najszybsze starania o lepsze dostosowanie obiektu do potrzeb niepełnosprawnych. Mam na myśli przede wszystkim windę w głównym budynku. Trzeba też pomyśleć nad czytelnym, rozpoznawalnym bez trudu oznaczeniem budynków, tak żeby kojarzyły się z siedzibą GSW.

Galeria powinna więc być bardziej widoczna, także w regionie?

Bardzo bym chciała, żeby galeria szeroko wychodziła na zewnątrz, poza swoją siedzibę, w przestrzeń miasta, żeby otwierała się na ludzi. To powinno być żywe, kipiące miejsce. Martwię się trochę, bo sytuacja epidemiologiczna niestety nie sprzyja formom działania, na których bar-

dzo mi zależy. Żywy kontakt ze sztuką i z ludźmi zawsze będzie najlepszy, nie wiemy jednak, czy nie przyjdzie nam spędzić najbliższego czasu na „zastępczych onlajnach”. Naszymi sąsiadami jest kilka tysięcy opolan mieszkających wokół placu Teatralnego. Byłoby wspaniale, gdyby udało się sprawić, żeby z ciekawością nas odwiedzali, czynnie zechcieli uczestniczyć w naszych działaniach.

A ludzie z domów wyciągnąć nie jest łatwo...

W sferze programowej istotna wydaje mi się praca nad twórczym wykorzystaniem specyfiki, tożsamości i historii lokalnej, to jest chyba właściwa droga, którą należy podążać, wypracowując indywidualny rys instytucji. Chciałabym też zachęcić opolan, którzy przecież de facto są naszymi pracodawcami, do szerokiej dyskusji o galerii – jaka ona powinna być.

Na które aspekty dziedzictwa regionu zwróciłaby Pani uwagę na początku?

Od kilkunastu lat intensywnie zajmowałam się, w sensie naukowym i wysta-

wienniczym, historią opolskiego środowiska artystycznego po 1945 roku. Wydaje mi się, że jest tu wiele wątków, na których moglibyśmy się oprzeć. Bardzo interesujące są sprawy urbanistyki i architektury Opola, poczynając nawet od naszej siedziby. Czy wielu opolan wie, że autorami kompleksu teatralno-galeryjnego jest tandem wybitnych polskich architektów – Julian Duchowicz i Zygmunt Majerski?

Jak podać sztukę współczesną, aby była dobrze przyswajalna?

Wiem, że wiele osób obawia się sztuki współczesnej, że nie rozumie jej języka. Naszą misją – a jest to piekielnie trudne zadanie – jest uśmierzanie tego strachu i wyposażenie zwiedzających w narzędzia, za pomocą których poradzą sobie z wypowiedziami współczesnych artystów.

Chodzi Pani o oprowadzania kuratorskie, spotkania z artystami na większą skalę?

Tak naprawdę nikt nie wymyślił jeszcze niczego lepszego od zwykłej rozmowy. Poprzez lata pracy w muzeum zrozumiiałam, że zwiedzający potrzebują objaśnienia tego, co oglądają, chcą żeby rozwieć ich wątpliwości, dookreślać konteksty, rozświetlać pewne wątki. Jeden z wybitnych europejskich kuratorów twierdził nawet, że większość ludzi na świecie „rozpoznaje wartości w sztuce przez uszy”, i uważam, że to niezwykle celne spostrzeżenie. Ludzie chcą słuchać o tym, co widzą. Jeśli potrzebują tego przy dość „zrozumiałym” malarstwie przedstawiającym, to cóż dopiero mówić o sztuce współczesnej.

Dziękuję za rozmowę.

We antreju przi kafeju



SPACER PO ZĘBOWICACH Z PRZEŁOMU WIEKÓW

KRYSTIAN CZECH KOMENTUJE

W tym wydaniu zamieszczamy pracę Gerarda Wonsa z Zębowic, z 2016 roku. Stare widokówki, których sporo posiada pan Gerard w Gminnej Izbie Regionalnej, były pretekstem do napisania wyjątkowej pracy dokumentalnej.

Gerard Wons to emerytowany nauczyciel, który należy do tych osób, które dla Regionalnego Konkursu Literackiego „Ze Śląskiem na ty” napisały wiele podobnych, bardzo wartościowych prac. Podobnie zresztą jak małżonka pana Gerarda – Dorota. Wspólne pasje państwa Wonsów są znane w całym regionie, tak więc zapraszam na spacer po Zębowicach z przełomu XIX i XX wieku.

Natomiast w części kulinarnej zapraszamy do kuchni frankońskiej. Joachim Strobel, o którym mowa w tekście, proponuje swoje ulubione potrawy. Próbowałem. „Pijane dziewczice” smakują wysmienicie.

Smacznego!
Krzystian Czech
łod Franca Jóskowego



Lubniański Ośrodek Kultury



XXIII REGIONALNY KONKURS LITERACKI „ZE ŚLĄSKIEM NA TY”

**Historia nieznaną,
na pocztówkach zapisana**
Gerard Wons, listopad 2016

Pocztówka jako środek szybkiej komunikacji z wyobraźniowym kontekstem zmusza niejako do zatrzymania się, do zadumy nad historią i bardzo często też nostalgicznego wołania „trwaj chwilo, jesteś piękna”. Tego rodzaju zaduma ma także charakter ubogacającego pouczenia.
Arcybiskup Alfons Nossol

Dzieje swojej miejscowości można poznać nie tylko ze starych dokumentów, kronik, przekazów ustnych, ale również ze starych pocztówek. Kartki pocztowe pojawiły się masowo w krajach Europy po 1870 roku. Stały się modnym, nowym, szybkim sposobem korespondencji, odzwierciedlającym dynamiczne zmiany w ówczesnym świecie. Oglądając je, można odnieść wrażenie, że czas się zatrzymał. Utrwały to, czego często już nie ma, co przeminęło lub popadło w ruinę. Na każdej z kilkunastu pocztówek dawnych Zębów jest coś pięknego, ciekawego, wzbogacającego wiedzę oglądającego. Aby się zbytnio nie rozpisywać i nie przynudzać, postaram się przybliżyć dawne Zębówice na przykładzie kilku pocztówek. Najstarsza z nich, Gruss aus Zembowitz (Pozdrowienia z Zębówic), pochodzi z 1883 roku, wydana została aż w Meißen/Miśni.



W górnym lewym rogu widoczna postać księcia raciborskiego Viktora II przechadzającego się wśród alei grabowej znajdującej się w przypałacowym parku. Poniżej widać zachodnią stronę klasycystycznego pałacu z pierwszej połowy XIX w. W części środkowej na tle stawu widać zarys pięknej willi w stylu kolonialnym, zamieszkaną przez zarządców dóbr zębówickich. Z prawej strony pocztówki widać fragment gorzelnii oraz budynek, w którym mieszkali inspektorzy i kierownicy gorzelnii. Wszystkie te budowle należały do majątku dworskiego, które do swoich włości górnośląskich dokupił w 1833 roku hrabia Viktor Amadeus von Hessen, późniejszy książę raciborski. Tytuł ten otrzymał od króla pruskiego.

Dobra zębówickie były własnością tego rodu aż do 1945 roku. W 1921 r. podczas zaciętych walk o Zębówice powstańcy wysadzili willę oraz 1/3 pałacu od strony północnej. Willi już nie odbudowano, do dalszych losów pałacu jeszcze powrócę. Gorzelnia została też już rozebrana.

Z końca XIX w. pochodzą zamieszczone poniżej dwie widokówki.



Pocztówka nr 2



Pocztówka nr 3

Pocztówka nr 2:

W lewym górnym rogu jest szkoła, był to pierwszy murowany budynek szkolny, z 1887 r. Na parterze były dwie izby lekcyjne, na piętrze dwa mieszkania dla nauczycieli. Najpierw uczyły się tam wszystkie klasy, a od początku XX w. aż końca II wojny – tylko dzieci z klas I–IV. Budynek rozebrano w latach sześćdziesiątych XX w. Obecnie w tym miejscu znajduje się budynek domu kultury.

W części środkowej widać podjazd i główne wejście do pałacu wraz z portykiem w kształcie tympanonu wspartego na czterech prostych kolumnach.

W prawym rogu widać budynek nadleśnictwa lasów książęcych, obecnie po wielu remontach i przebudowie jest jednym z budynków szkolnych Zespołu Gimnazjalno-Skolnego w Zębówicach.

W dolnej części pocztówki widoczny duży budynek kupca Barnerta, na parterze był tu sklep kolonialny, gospoda oraz przez pewien czas poczta. Na piętrze znajdowała się duża sala ze sceną, w której urządzano zabawy, wesela, zebrania oraz różne imprezy. Obecnie budynek po kilku przeróbkach jest własnością Spółdzielni Handlowo-Produkcyjnej w Zębówicach.

Pocztówka nr 3:

Widać tu jeszcze raz budynek willi umiejscowionej w przedniej części parku pałacowego. Sfotografowano też konie z majątku przy wodopoju, na skraju stawu. Codziennie pracownicy pędzili w to miejsce bydło i konie z pobliskich obór i stajni.

Dla zachowania obiektywizmu w tym, co opisuję, muszę podać też tę informację, że do okresu międzywojennego domy i zabudowania w gospodarstwach chłopskich były przeważnie drewniane. Dopiero od lat trzydziestych były one zastępowane budynkami murowanymi.

Kolejna widokówka sprzed I wojny przedstawia ówczesny „wiejski dom towarowy” – własność kupca Rudolfa Poremby. W tym pięknym, okazałym i nowoczesnym jak na owe czasy obiekcie mieściły się trzy duże sklepy: (od lewej) artykuły żelazne i narzędzia, pasmanteria i tkaniny oraz sklep spożywczy. Na piętrze były mieszkania dla rodziny właściciela oraz



na wynajem. W podwórzu znajdowały się pomieszczenia gospodarcze i magazyny. Przy budynku był ręczny dystrybutor, można było tu kupić benzynę (w izbie regionalnej mamy taki rachunek), mały zbiornik na paliwo znajdował się pod płytą chodnikową. W tym czasie były we wsi dwa samochody osobowe. Budynek znajduje się naprzeciw widocznego kościoła. Obecnie obiekt jest pusty, na oknach wystawowych wiszą kartki „Wynajmę lub sprzedam”.



Pocztówka z 1913 r.

W dolnej części pocztówki są trzy zdjęcia. Pierwszy od lewej to drugi budynek szkoły, z 1895 r. Do końca II wojny uczyły się tam klasy V–VIII, były tu także dwa mieszkania nauczycielskie. Obecnie w tym budynku mieści się urząd gminy oraz poczta. W środku widać dużą gospodę – zajazd księżęcy. Znajdowały się w nim również pokoje noclegowe. Po II wojnie były tam: gabinet lekarski, biblioteka, ośrodek „Praktyczna Pani”, fryzjer, a na piętrze – mieszkania. Rozebrano go ok. 30 lat temu, znajdował się na skrzyżowaniu ul. Oleskiej z ul. Opolską.

Na pocztówce widać jeszcze Beamtenhaus – budynek, w którym mieszkali urzędnicy pracujący w majątku. Byli zatrudnieni przez księżęcą kamerę w Rudach Raciborskich. Do końca 1928 r. obwody dworskie były oddzielnymi jednostkami administracyjnymi. W Zębowicach do lat sześćdziesiątych XIX w. mieścił się jeden z trzech księżęcych departamentów hutniczych. W dobrach zębowniczych ulokowane były manufaktury hutnicze: piece do wytopu żelaza, świeżarki oraz młotownie. Za Beamtenhausem w zabudowaniach gospodarczych znajdowała się remiza ze sprzętem strażackim, zakupionym przez właściciela majątku. Ratowano nim nie tylko dobytek księżęcy, ale też dobytek w gospodarstwach chłopskich.

Pora wrócić do dalszych losów pałacu, które można opisać za pomocą kolejnych pocztówek.



Zniszczony pałac, fragment pocztówki z 1925 r.



Odbudowany pałac

Ksiązę Viktor III postanowił odbudować pałac. W 1925 r. była to jeszcze ruina, co widać na zdjęciu powyżej. Prace budowlane ruszyły prawdopodobnie dwa lata później. Powstał wysoki, dwuspadowy dach, pałac skrócono o 1/3 w stosunku do pierwotnej długości, założono instalację elektryczną, wodną, centralne ogrzewanie, zmieniono wejście główne. Sale pałacowe nabrały znów blasku, wyposażono je w piękne meble. Nową bryłę pałacu od strony wschodniej widzimy na pocztówce nr 6. Do 1944 r. rodzina księżęca przyjeżdżała tutaj na polowania bądź na wypoczynek. Po wkroczeniu Armii Czerwonej mieściła się tam komendantura sowiecka. Następnie, aż do 1959 r., w pałacu była szkoła podstawowa i przedszkole, do którego jeszcze przez rok chodziłem. Obecnie to ruina budowlana, było kilka bezskutecznych prób jego odbudowy. Dawne przepiękne otoczenie parkowe oraz budynki gospodarcze uległy znacznej dewastacji, całkowicie straciły pierwotny urok i piękno. Wielka szkoda, że tak się stało.

Pora kończyć tę sentymentalną wędrówkę w czasie, to będą już ostatnie ciekawostki z tej podróży.



Panorama Zębowic od strony stawu, 1925 r.



Zębownicze kościoły na tle stawu, ok. 1920 r.

Dojeżdżając do centrum wsi od strony Opola, widzimy duży staw. On też należał do majątku, był zadbany, zarybiony, regularnie czyszczony. Na środku znajdowała się mała wysepka z drewnianym domkiem, do którego pracownicy sypali pokarm dla łabędzi i kaczek. Niedaleko stawu znajduje się plebania i nasz kościół parafialny. Ostatnie zdjęcie jest o tyle ciekawe, że jest jedynym mi znanym, na którym są obydwa kościoły i plebania. Po wybudowaniu nowej świątyni w 1911 r. parafii nie było stać na utrzymanie dwóch kościołów. Dlatego dano ogłoszenie w prasie, że ten stary będzie oddany w dobre ręce za symboliczną markę. Na ten apel odpowiedziało miasto Gliwice. Sprawy proceduralne związane z transferem tego gotyckiego zabytku ciągnęły się bardzo długo, aż do 1925 r. W czasie walk podczas III powstania śląskiego pocisk armatni trafił w kościółek, przeleciał przez wnętrze, roztrzaskał organy i utkwiał w belce dzwonnicy. Wielkie szczęście lub Opatrzność Boża sprawiły, że budynek nie spłonął. Kościół pięknie odrestaurowano, do dziś stoi w Gliwicach i dalej służy wiernym.

Gdy pokazuję gościom odwiedzającym naszą izbę regionalną te oraz inne pocztówki, bardzo często słyszę, że widzą je po raz pierwszy, nie znają wielu prezentowanych na nich obiektów, są zdziwieni, że kiedyś Zębowice też były piękne, chociaż inaczej wyglądały.

Aby zachować na dłużej te zapomniane, ciekawe karty z dziejów mojej rodzinnej miejscowości, postanowiłem je opisać w ramach tej pracy konkursowej.

Gerard Wons

Praca napisana na podstawie materiałów ze zbiorów autora oraz zgromadzonych w Gminnej Izbie Regionalnej w Zębowicach



Tym razem proponujemy kilka ulubionych potraw Joachima Strobla – wieloletniego przewodniczącego komitetu partnerskiego gmin Łubniany i Arnstein (1997–2008). Joachim był wspaniałym organizatorem imprez z udziałem młodzieży. Koszulka na zdjęciu jest pamiątką po tak zwanej wymianie młodzieży. W spotkaniu w 2006 roku w takiej wymianie brała udział młodzież z Łubnian, Arnstein (Niemcy) oraz młodzież z Francji, z miasta Cancalle (Normandia). W tym akurat roku program realizowany był na terenie Francji.

Zupa z jablecznikiem lub winem Silvaner

- 400 ml jablecznika lub wina Silvaner
- 400 ml mleka
- 1 szczypta gałki muszkatołowej
- 0,5 łyżeczki cukru
- sól, biały pieprz
- 2 łyżki stołowe mąki skrobiowej

125 ml jablecznika/wina odstawić na bok. Pozostałą ilość powoli podgrzać z mlekiem w rondlu. Dodać gałkę muszkatołową, cukier, sól i pieprz do smaku. Wymieszać mąkę skrobiową z pozostałym jablecznikiem/winem i dodać, cały czas mieszając, do jablecznika/wina z mlekiem, zagotować.



Smażone ryby z Main

- około 12 małych ryb (płoc, biała ryba lub podobne)
- sól, pieprz
- 2 łyżki stołowe soku z cytryny
- 3 łyżki stołowe bulki tartej
- 4 łyżki stołowe oleju słonecznikowego

Wyjąć ryby, nie odcinać głowy ani ogona. Ryby umyć i osuszyć. Wetrzeć sól, pieprz i sok z cytryny. Pozostawić na chwilę. Ryby obtoczyć w bułce tartej. Olej podgrzać na patelni i upiec rybę na złocistobrazowy kolor po obu stronach. Podawać ze świeżym chlebem i sałatką lub ziemniakami.

Pijane dziewice z sosem winnym

- 6 jajek
- 150 g cukru
- 100 g mąki pszennej
- 1 szczypta soli
- 0,5 łyżeczki startej skórki cytryny (surowej)
- 500 ml oleju słonecznikowego
- 500 ml białego wina
- 1 łyżeczka mąki skrobiowej
- 2 łyżki stołowe soku z cytryny

Oddzielić 4 jajka. Ubić żółtka i 120 g cukru aż do spienienia. Dodać mąkę, sól i skórkę z cytryny. Ubić białka na sztywno i delikatnie wmieszać. Rozgrzać olej w dużym rondlu. Małe kawałki ciasta nabierać za pomocą łyżki i usmażyć na złoty kolor w gorącym tłuszczu. Osuszyć na papierze kuchennym. Dodać wino, pozostałe jajka, cukier i mąkę skrobiową do rondla i podgrzać, cały czas mieszając, nie zagotowywać! Ubijać, aż masa stanie się sztywna. Kuleczki serwować z sosem winnym.

Sponsorzy kategorii:



Nasi młodzi lekkoatleci zostali mistrzami Polski!



Katarzyna Kokot (w środku) wywalczyła w Radomiu trzeci w swojej karierze medal krajowego czempionatu. Ustanowiła też nowy rekord życiowy – 176 cm. Fot. arch. prywatne

SUKCES

Katarzyna Kokot i Filip Rak przywieźli złote medale z wrześniowych mistrzostw Polski U-18 w Radomiu. Oboje są zawodnikami AZS-u Politechniki Opolskiej, ale to w klubie Podium Kup otrzymali pierwsze szlify.

TOMASZ CHABIOR

Katarzyna Kokot medal krajowego czempionatu wywalczyła po raz trzeci. W lutym zdobyła złoto na halowych mistrzostwach Polski do lat 18 w Toruniu, a rok temu wyskakała srebro na mistrzostwach Polski do lat 16 w Tarnowie. Tym razem w Radomiu nie tylko była najlepsza, ale także pobiła swój życiowy rekord – 176 cm.

– Na takim poziomie zawsze jest trudno, szczególnie gdy rywalki też potrafią wysoko skakać – przyznała Katarzyna Kokot. – Pierwszą zrzutkę miałam na wysokości 174 cm. To naprawdę dużo, dlatego poczułam ulgę, gdy udało mi się to przeskoczyć.

Później w drugiej próbie pobiłam życiowy rekord, 176 cm. Marzyłam o tym, bo taka wysokość to minimum, żeby w ogóle myśleć o mistrzostwach Europy.

FILIP RAK WYKRECIŁ NAJLEPSZY WYNIK NA ŚWIECIE

Na tych samych mistrzostwach triumfował także Filip Rak. Wychowanek Podium Kup, a obecnie zawodnik AZS-u Politechniki Opolskiej. Biegacz wygrał na dystansie 1500 m z czasem 3:55.98.

Jeszcze szybszy był miesiąc wcześniej: podczas Memoriału Józefa Żylewicza w Gdańsku uzyskał najlepszy wynik na świecie w kategorii U-18 w biegu na 1500 m. Na mecie zameldował się z czasem 3:45.86.

– Pobicie rekordu Polski na dystansie 1500 m i zdobycie złotego medalu na mistrzostwach Polski to dla mnie wielkie osiągnięcie – podkreślał Filip Rak. – Ten sezon był dla mnie jednym z najbardziej udanych w życiu. Jestem z niego bardzo zadowolony i myślę, że kolejny będzie równie udany i tak samo zaskakujący.

ZŁOTO TAKŻE DLA SZTAFETY

Katarzyna Kokot i Filip Rak to podopieczni trenera Jacka Dziuby, który najpierw szkolił ich w Podium Kup, a teraz trenuje ich w AZS-ie Politechniki Opolskiej. Oboje uczestniczą też w projekcie „Lekkoatletyka dla każdego”, który zapewnia młodym talentom bezpłatne zajęcia lekkoatletyczne.

Złoty medal w Radomiu wywalczyła także sztafeta 4x400 m reprezentująca AZS. Pobiegiły w niej Agnieszka Krok, Olivia Greiner, Zuzanna Mazur i Julia Kłama. Dwie ostatnie to również wychowanki Podium Kup.

Brązowy krążek w tej samej konkurencji zdobyli chłopcy. W skład sztafety weszli Sambor Głowacki, Janusz Augustyniak, Maciej Babula, a na ostatniej zmianie wspomniany wcześniej Filip Rak.

PODIUM KUP MUSIAŁO ODDAĆ ZAWODNIKÓW

Aż ośmioro lekkoatletów, którzy do końca grudnia trenowali w Podium Kup, od stycznia jest już sportowcami AZS-u Politechniki Opolskiej. Wśród nich są Katarzyna Kokot, Filip Rak, Zuzanna Mazur i Julia Kłama. Klub ze stolicy województwa ma dużo lepsze możliwości organizacyjne i finansowe, podczas gdy Podium nie posiada nawet własnego obiektu.

Nie oznacza to jednak, że Podium nie osiąga już sukcesów. 16 września podczas eliminacji do Mistrzostw Polski U-16 (makroregion śląsko-opolski), które odbyły się w Częstochowie, zawodnicy klubu z Kup zdobyli aż 7 medali i 32 punkty, zajmując w punktacji zespołowej drugie miejsce na 40 klubów z dwóch województw.

Złoto wywalczyli Karol Wagner (pchnięcie kulą) i Maja Ziółkowska (bieg na 2000 m), srebrne medale – Karol Wagner (rzut dyskiem), Benedykt Jata (rzut młotem – 5 kg) i Dima Halushko (110 m przez płotki), a brązowe – Joanna Hellbach (rzut oszczepem) i Wiktoria Rak (bieg na 1000 m).



Miesiąc przed zdobyciem złota i brązu w Radomiu, Filip Rak wykreślił w Gdańsku najlepszy wynik na świecie w kategorii U-18 w biegu na 1500 m (3:45.86 min).

Fot. Filip Buch /Instagram: buch_photo

Powstanie boisko na miarę XXI wieku

NAMYSŁÓW

Ponad 5 milionów złotych kosztować będzie boisko i pobliski parking przy II Liceum Ogólnokształcącym w Namysławie. Supernowoczesne boisko ma być gotowe za rok.

ANNA KONOPKA

Obecne boisko jest w tragicznym stanie. Na sportowe miejsce z prawdziwego zdarzenia mieszkańcy musieli czekać kilka dekad. – Dzięki tej inwestycji szkoła wejdzie w końcu w XXI wiek – cieszy się Konrad Gęsiarz, starosta namysławski.

Koszt przedsięwzięcia to ponad 5 mln zł. Na to składają się boisko i parking, który powstanie w pobliżu. – Udało nam się zdobyć 1,8 mln zł do-



Wizualizacja inwestycji i stan obecny boiska

Fot. Starostwo Powiatowe Namysłów

finansowania z Ministerstwa Sportu – dodaje starosta.

Na nowy obiekt złożą się dwie bieżnie: licząca 300 metrów bieżnia okrężna i 120-metrowa bieżnia prosta. – Powstaną skocznie do skoku w dal, rzutnie do rzutu młotem, dyskiem i oszczepem, ale znajdzie się też miejsce

do skoku wzwyż i pchnięcia kulą. A środek wypełni trawiaste boisko, gdzie trenować będą m.in. młodziki – wylicza Konrad Gęsiarz. Obok stanie wielofunkcyjne boisko do tenisa, koszykówki i siatkówki. Jeszcze w tym roku zostanie ogłoszony przetarg, a prace mają się zacząć jesienią.

– Z nowoczesnego boiska będą korzystać uczniowie, a po ich zajęciach – wszyscy mieszkańcy. Liczę, że taki obiekt zachęci wiele osób do aktywności fizycznej i integracji. Z pewnością będziemy organizować tu również imprezy sportowe – kończy starosta.

Dobrzeński klub karate z kolejnymi medalami

KARATE

Adrianna Niemczyk, Oskar Siewruk, Alicja Kołodziej i Martyna Andruszko wywalczyli medale na mistrzostwach seniorów w Nysie i młodzików w Katowicach. Wszyscy są zawodnikami dobrzeńskie klubu karate Ari.

Cieszą szczególnie osiągnięcia Alicji Kołodziej i Martyny Andruszko. Podczas międzynarodycznych mistrzostw młodzików makroregionu śląskiego w Katowicach obie zdobyły złote medale w walkach, a Alicja Kołodziej dołożyła do tego brąz w kata. Dla dziewczyn były to pierwsze zawody, na których odniosły tak poważne sukcesy.

Największy sukces w życiu odniósł też Oskar Siewruk. Mistrzostwa makroregionu dolnośląskiego w Nysie były pierwszymi tej rangi, w których wystartował. Zawodnik Ari zaliczył prawdziwe „wejście smoka” i będąc debiutantem, zdobył srebrny medal. W finale przegrał z wielokrotnym mistrzem Polski, ale i wtedy pokazał klasę.

W tych samych zawodach kolejne trofeum do swojej bogatej kolekcji dołączyła Adrianna Niemczyk. 23-letnia reprezentantka Polski została niegdyś brązową medalistką mistrzostw Europy, a tym razem wywalczyła srebro na czempionacie makroregionu dolnośląskiego.

– Cieszy mnie ciężka praca, którą zawodnicy Ari wy-



Martyna Andruszko i Alicja Kołodziej mają po 13 lat i pochodzą z Chróścic. Sukces odniesiony w Katowicach był największym w ich karierze.

Fot. Tomasz Chabior

konują na treningach. Skoro po miesiącu wspólnych treningów nasi podopieczni wywalczyli aż pięć medali, to jestem ciekaw, na co byłoby ich stać, gdyby nie doszło do

tak długiej przerwy. Wiem, że stać ich na jeszcze więcej, niż pokazali w Nysie i Katowicach – podsumował Marcel Niemczyk, prezes Ari.

TCH

Poruszeni śmiercią syna naszej koleżanki Iwony Łaty,
składamy Jej oraz pozostałym członkom Jej rodziny
serdeczne wyrazy współczucia
w tej trudnej dla Nich chwili.

W imieniu spółki ASSA ABLOY Mercor Doors oraz
wszystkich pracowników
Prezes Zarządu – Bartosz Kaczorowski

mercor
ASSA ABLOY



REKLAMA

30 lat doświadczenia



W ofercie:

- roboty ziemne
- roboty rozbiórkowe
- usługi transportowe
- usługi sprzętowe
- sprzedaż materiałów sypkich

Skontaktuj się z nami

Zakład Usług Transportowo - Sprzętowych **RUDATOM**
ul. Zawadzka 10, 46-020 Kępa
tel. 77 / 456 86 77, 602 574 783
e-mail: biuro@rudatom.eu



25 lat



Q-SERVICE
KOŁODZIEJ

Q-SERVICE
KOŁODZIEJ

Dobrzeń Wielki
ul. Sokołów 3



TEL. 77 4696 371
KOM. 603 192 195